Nr. 234. Lwów — Piątek dnia 13 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia przyjmuje wyłącznie: ... Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct, tłustym garmondem „ „ 3 ct, koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Edwarda | Jutro: św. Kaliksta Pap. | 1 Okt. P. P. B. Kypryana | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 22, Zachód „ 5 m. 8 | Długość dnia godzin 10 m. 46, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Ekonomiczne następstwa wojny w Afryce.

Jakie będą ekonomiczne skutki wojny między Anglią a Transwaalem? Nad tem pytaniem zastanawiają się obecnie żywo uczeni i publicyści, osobliwie w Niemczech, gdyż pośrednio i Niemcy w wysokim stopniu interesowane są w tej sprawie. Owóż najdonioślejszem następstwem będzie to, że na czas trwania zatargu wojennego Rzeczpospolita transwaalska przestanie być dla Europy dostarczycielką złota. Wprawdzie rząd transwaalski ma zamiar podczas wojny objąć tamtejsze kopalnie złota we własny zarząd i eksploatować je tak długo, jak tylko będzie możliwe, wszelako bardzo wątpliwą jest rzeczą, czy znajdzie podostatkiem sił roboczych. Na Kafrów nie ma co liczyć, bo to ludzie niepewni i niezawodnie zaraz po wybuchu pierwszych kroków wojennych porzucą pracę. Jeszcze wojna nie wybuchła, a wielu z nich już, jak codzień donoszą depesze, porzuciło zajęcie, włóczy się gromadami i plądruje sklepy żydowskie i szynkownie. To też rząd Transwaalu nie mało będzie miał roboty z tem, ażeby ochronić kopalnie przed napadami rabusiowskich band Kafrów, a obsługa pomp, chroniących kopalnie od zalewu, także wymagać będzie sporo rąk, wobec czego prawie wykluczoną jest możliwość, aby starczyło ich także na eksploatacyę złota. Że to zatamowanie przypływu złota z Transwaalu oddziała fatalnie na europejskie targi pieniężne, pojąć łatwo, gdy się zważy, że kopalnie transwaalskie dostarczyły w roku ubiegłym 27% całej produkcyi złota na kuli ziemskiej. Nie dość jednak na tem, że zatkanem zostanie jedno z głównych źródeł, z którego napływało złoto dla Europy, ale jeszcze z tego złota, które Europa obecnie posiada, dużo odpłynie do Afryki południowej na utrzymanie armii angielskiej, wojującej z Boerami. Jeszcze nie padł ani jeden strzał, a już utrzymanie tej armii pochłonęło kilkanaście milionów złr.

Dalszem następstwem wojny, także bardzo dotkliwem, zwłaszcza dla Niemiec, będzie zatamowanie ruchu handlowego między Europą a południową Afryką. Przedmiotem eksportu z Europy do Afryki południowej są głównie maszyny, używane w górnictwie, chemikalia i materyały wybuchowe, cement i towary żelazne, tudzież wyroby tkackie, te ostatnie jednak dotychczas w bardzo skromnych rozmiarach. W roku ubiegłym wedle urzędowej statystyki wywieziono z Niemiec do Transwaalu: 8800 centnarów metrycznych cyankalium, 15.600 centnarów gliceryny, 53.700 centn. cementu, 2200 centn. lokomotyw i lokomobil, 12.000 centn. innych maszyn, 11.000 centn wyrobów żelaznych, 4900 centn. szyn kolejowych i t. p. Rok ubiegły był jednak dla handlu wywozowego do Afryki południowej o wiele gorszy niż lata poprzednie, gdyż plaga szarańczy nawiedziła kraj Boerów, skutkiem czego oni ile możności ograniczali się w swej konsumcyi. Na odwrót dostarcza także Transwaal Europie niektórych towarów, a przedewszystkiem wełny. Obok Australii bowiem i Argentyny jest Transwaal największym producentem wełny na świecie. Dosyć znacznym jest także import rudy ołowianej z Transwaalu do Europy. W roku ubiegłym np. sprowadziły same Niemcy tej rudy z Transwaalu 30.800 centnarów metr. Wreszcie dostarcza Transwaal Europie także dyamentów i piór strusich.

Dla Niemiec wojna będzie bardzo nie na rękę, gdyż po wielu przeszkodach właśnie dopiero ostatnimi laty zaczął eksport niemiecki do Transwaalu znacznie się rozwijać i w niejednym wypadku wypierał nawet konkurencyę angielską. Austrya dotychczas prawie nic nie wywozi do Transwaalu.

Sytuacya.

Jak się zdaje, główne stronnictwa opozycyi niemieckiej odstąpiły już od zamiaru postawienia w Izbie wniosku o oskarżenie gabinetu hr. Thuna za zastosowywanie paragrafu czternastego. Tylko grupa Schönerera i socyaliści trwają nadal w zamiarze postawienia takiego wniosku, wszelako jest rzeczą wątpliwą, czy zbiorą potrzebną liczbę podpisów. Nad kwestyą postawienia wniosku o oskarżenie hr. Thuna naradzano się długo na konferencyi przywódzców stronnictw niemieckich, a o przebiegu tych obrad dochodzą następujące szczegóły: Przedewszystkiem podniesiono to, że w debacie nad oskarżeniem gabinetu Thuna nie mogłaby opozycya niemiecka liczyć na poparcie żadnego ze stronnictw, wchodzących w skład prawicy i w rezultacie zaraz na wstępie nowej sesyi ponieśliby Niemcy w głosowaniu nad tą sprawą porażkę, co byłoby tylko wodą na młyn czeski. Z drugiej strony trzeba także zważyć i to, iż nie leży w interesie Niemców, ażeby zaraz na początku wytwarzać w Izbie atmosferę namiętnego podrażnienia. Zamiast więc stawiać wniosek o oskarżenie poprzedniego gabinetu, zamierzają przywódzcy stronnictw niemieckich zaraz po zebraniu się Izby postawić nagły wniosek o zupełne zniesienie paragrafu czternastego konstytucyi austryackiej i od spełnienia żądania, zawartego w tym wniosku, uczynić zależnem dalsze stanowisko opozycyi niemieckiej. W tej sprawie liczą Niemcy na poparcie niektórych żywiołów z prawicy, które uznają zapewne, że będzie to najlepszy środek, za pomocą którego odbierze się wszystkim przyszłym rządom możność ukrócenia swobód obywatelskich. Dopiero, gdy rząd zajmie jasne stanowisko wobec tego wniosku i gdy wybrana bezzwłocznie komisya konstytucyjna przedłoży o nim swe sprawozdanie, zezwolą Niemcy na przeprowadzenie wyborów do delegacyi. Zdaniem przywódzców niemieckich przyjęcie takiego wniosku przez Izbę będzie o wiele dosadniejszem potępieniem działalności poprzedniego gabinetu, niż wszystkie oskarżenia.

Nam się zdaje, że wogóle tylko w takim razie możnaby podobny wniosek na seryo traktować i wziąć go pod dyskusyę, gdyby równocześnie z nim postawiono inny, któryby przez zmianę regulaminu Izby udaremnił raz na zawsze obstrukcyę, gdyż w przeciwnym razie, to znaczy: znosząc paragraf czternasty, a zostawiając otwarte pole do działania obstrukcyjnego, zniosłoby się w gruncie rzeczy władzę Monarchy, a oddałoby się Austryę na pastwę pierwszej lepszej grupy krzykaczy.

Poruszono także na wspomnianej na wstępie konferencyi przywódzców niemieckich, czy należy domagać się, aby ludowi niemieckiemu dano w formie uroczystej w mowie tronowej przyrzeczenie, że gospodarka paragrafem czternastym nie powtórzy się więcej i że kwestye językowe nie będą nigdy już regulowane rozporządzeniami ministeryalnemi. Owóż i w tej sprawie większość przywódzców oświadczyła się przeciw stawianiu takiego żądania. Za mowę tronową bowiem odpowiedzialne jest tylko to ministeryum, które ją ułożyło. W innej formie jednak postawią Niemcy swoje żądania. Żądać będą przedewszystkiem zniesienia t. z. małych rozporządzeń językowych, jakie ostatniemi laty prawie każde ministeryum wydawało w swoim zakresie działania, a do których należy instrukcya dla sądów szląskich. Nadto domagać się będą zniesienia stempla dziennikarskiego i myt.

O stanowisku stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego mówił onegdaj obszernie na zgromadzeniu wyborczem w Amstetten jeden z najwybitniejszych posłów tego stronnictwa ks. Scheicher. Oświadczył on, że stronnictwo to zachowywać się będzie na razie zupełnie biernie wobec gabinetu hr. Clary'ego. Antysemici są tego zdania, że już za dużo ma państwo tych wiecznych swarów językowych i że najwyższy czas byłby zabrać się do reform ekonomicznych. Jedno główne żądanie postawią antysemici gabinetowi, a mianowicie, ażeby ugoda z Węgrami zawarta na podstawie paragrafu czternastego została unieważniona. Co do horoskopów na przyszłość wyraził się ks. Scheicher dosyć pesymistycznie. Zdaniem jego w Austryi nastałyby lepsze czasy dopiero wtedy, gdyby na miejsce hrabiego Clary'ego przyszedł jakiś drugi Bismark, ale uczciwszy i moralniejszy od pruskiego Bismarka.

W Bernie odbyła się onegdaj konferencya posłów do Rady państwa i do Sejmu z Morawy. Podobnie, jak na zjeździe w Pradze, uchwalono i na tem zebraniu rezolucyę, że posłowie morawscy mają przejść do stanowczej opozycyi, wszelako klubowi posłów czeskich w Radzie państwa pozostawiono decyzyę co do tego, jak należy stopniować tę opozycyę i jakiej taktyki chwycić się w chwilach decydujących. Zarazem uchwalono w tej rezolucyi życzenie utrzymania dotychczasowej większości parlamentarnej i spełnienia jej programu.

Co i o czem piszą.

Ze względu, że na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej znajduje się sprawa memoryału wniesionego do zarządu gminy przez lwowskich dozorców kamienic, w którym to memoryale główne petitum stanowi prośba, aby magistrat skłonił właścicieli kamienic do udzielania im zdrowych, czystych i jasnych pomieszkań, daje *Dziennik Polski* na poparcie tej petycyi, następujący opis kilku pomieszkań lwowskich dozorców:

Śródmieście: Róg ul. Blacharskiej i Ruskiej, gdzie się znajduje szynk „pod barankiem“. Trzebaby mieć pióro Zoli, aby należycie opisać ohydę tej jamy, w której stróż musi mieszkać. Niby to jest piwnica, a właściwie jedna kałuża, bo podłogi niema. Ściany śliskie, lepliwe, ustawicznie ciekące cuchnącą maziowatą cieczą — mają wygląd taki, jakby je opluł jaki olbrzym. W tej otchłani mieszka: stróż, jego żona i „kątem“ najmniej cztery osoby, należące podobno nie zawsze do ludzi czystego sumienia. Straszne. Pomyśleć przy tem, że ta „pepiniera“ zakaźnych zarazków mieści się w samem śródmieściu, tuż obok serca miasta, ratusza. Przerażającem jest również pomieszkanie stróża przy ul. Boimów l. 11. Znajduje się ono również w piwnicy, a dozorca nie mogąc wyżyć z zarobku z kamienicy, dzieli też swe nędzne schronisko za skromnem wynagrodzeniem z całym szeregiem biedaków. Jest ich coś z pół tuzina. Przy ul. Kołłątaja pod l. 7 zajmuje stróż pomieszkanie, które ma w obszarze zaledwie 3 m. kw. W klatce tej mieszka on z żoną i dwojgiem dzieci. Przy ul. Sobieskiego l. 21 pomieszkanie stróża znajduje się na III piętrze, w maleńkiej, wiecznie ciemnej klateczce. Stróż przy ul. Kaleczej l. 10 mieszka w piwnicy ciekącej niezdrową wilgocią, a jego nieletnie dzieci nigdy prawie słońca dziennego nie oglądają. Pomieszkanie w piwnicy ma również stróż przy ulicy Supińskiego l. 20, a także mieszkają w piwnicy dozorcy kamienic przy ulicy Kazimierzowskiej l. 25 i Smoczej l. 1.

Rozumie się, że *Dziennik Polski* wymienił zaledwie małą cząstkę niehygienicznych pomieszkań dozorców, ale i to wystarczy na poparcie twierdzenia, że tą sprawą należy gorliwie się zająć i tak ją przeprowadzić i załatwić, aby mieszkania dozorców przestały być nadal siedliskami moralnego zła i rozsadnikami wszelkich chorób zakaźnych.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 12 października

Wczorajsze przesłuchanie Szczepanowskiego między godziną 1 a 3cią w południe było równie interesujące jak ważne. Dotychczas, jak to już zaznaczyliśmy, p. Szczepanowski znajdował się wobec trybunału raczej w roli prelegenta niż oskarżonego, opowiedział historyę swej działalności przemysłowej we wschodniej Galicyi do woli, szczegółowo, z różnymi komentarzami psychologicznemi i ekonomicznemi i umiał też przedstawić to swoje przemysłowe *curriculum vitae* bardzo żywo i dramatycznie jako węzeł fatalnych konieczności, z których jedna drugą nieuchronnie pociągała, zmuszając go do pogoni za fata morganą naftowych i węglowych bogactw, która się wciąż przed nim usuwała. Trybunał i sędziowie przysięgli wysłuchali też uważnie tej opowieści, zwłaszcza że stanowi ona ostrzegający przykład w dziejach rozwoju naszego przemysłu. Ale po tej części przesłuchania Szczepanowskiego nastąpiła druga, która się już nie obracała w sferze śmiałych kombinacyi przemysłowych, ale w sferze zarzutów kryminalnych, dotyczyła mianowicie fałszerstwa ksiąg Kasy oszczędności, którego miał się dopuścić na wielką skalę Zima razem ze Szczepanowskim.

Przedewszystkiem zrobiono definitywne zestawienie cyfrowe. Przewodniczącemu chodziło o to, aby z jednej strony mieć przegląd wszystkich wkładów Szczepanowskiego w przedsiębiorstwa do roku 1895, z drugiej przegląd wszystkich jego dochodów do tegoż czasu i potem skonstatować, czy i o ile się te dwie cyfry pokrywają. Rachunek ten według podania Szczepanowskiego tak się przedstawia:

W k ł a d y: Suma wszystkich cyfr wczoraj podanych 2,938.000 zł. Są w tem jak wiadomo zawarte wkłady na naftowe interesa i węglowe — te ostatnie w wysokości blisko 2 milionów. Do powyższej sumy trzeba dodać wkłady na Peczeniżyn 400 000 zł. na interes beczkowy i t. d. 142.000 zł.; razem 3,480 000 zł. Do tego dodaje Szczepanowski procenta, które od galicyjskich długów zapłacił, pół miliona, od wiedeńskich 230 000 zł. razem 730 000 zł. Ogólna suma 4,210.000 zł.

W p ł y w y: Rachunek bieżący w Kasie oszczędności 2,261.000 zł. Weksle galicyjskie razem na 475.000 zł. (z tych na 344.000 zł. w Kasie oszcz.) Długi wiedeńskie na zastaw papierów 665.000 zł., na weksle 100 000 zł. Wszystko razem 3.501.000 zł. Do tego suma zarobków wykazanych ze Schodnicy i Peczeniżyna 710.000 zł. — a więc ogólna suma pieniędzy, którą uzyskał Szczepanowski w ten lub ów sposób na opędzenie kosztów swoich olbrzymich przedsiębiorstw, wynosi 4,211 000 zł.

Sam Szczepanowski przyznaje, że rachunek ten jest tylko ogólnikowym. Zestawiony on jest na podstawie ksiąg znajdujących się u oskarżonego przez jeden tydzień, podczas gdy na dokładne zestawienie potrzebaby z 4 miesiące czasu. Więc do zadziwiającej zgodności obu cyfr oskarżony nie przywiązuje żadnej wagi, twierdzi jednak, że chociażby się one w rzeczywistości i nie zgadzały, to różnica będzie wynosić jakie 100.000 zł. Jego samego ten rezultat rachunku bardzo zafrapował, bo spodziewał się różnych luk w swoich księgach, wziął się jednak do tego zestawienia dlatego, aby zadać kłam ludziom, którzy w ironiczny sposób pytali: gdzie się też tyle pieniędzy mogło podziać?

Tu jednak przewodniczący zwrócił uwagę na jedną podejrzaną okoliczność: Oto stan długów Szczepanowskiego na podstawie ksiąg Kasy oszczędności wynosi po r. 1895 tylko 2,190,000 zł. ogółem (w tem jest 1,846.000 zł. z rachunku bieżącego, a weksli tyle ile wykazał Szczepanowski, tj. 344 000 zł.); tymczasem Szczepanowski w swoim rachunku podał ją 2,605.000 zł., a więc różnica między obu rachunkami wynosi 415.000 zł, a dotyczy ona tylko rachunku bieżącego.

Osk. Szczepanowski powiada, że cyfrę sumaryczną 2,605.000 zł. podał mu w r. 1895 na jego żądanie sam Zima, a on teraz znalazł w księgach specyalne jej wytłómaczenie, tj. na co jaka kwota została zużytą. Jakim sposobem księgi Kasy z tego czasu wykazują o 415.000 zł. mniej, tego osk. wytłómaczyć nie umie. Z jednej strony bowiem wykluczonem jest, aby Zima policzył je na karb tego półmiliona, który Wolski i Odrzywolski później wyrównali, z drugiej strony osk. wcale nie przypomina sobie, aby Zima zaliczył mu przy samym końcu roku 1895 taką kwotę 415.000 zł. na zwykły bon lub na słowo, bo Zima takiej sumy nie dostałby odrazu w Kasie bez uwidocznienia jej w księgach, a prywatnego majątku niemiał.

P r z e w. Teraz idźmy dalej. Stan pańskich długów w Kasie z końcem grudnia 1896 wynosił 3,394.150 zł., wzrósł więc o 1,200.150 zł, czy też o 790.150 zł., jeżeli przyjmujemy pańską cyfrę długów po r. 1895. Z końcem r. 1897 dług wynosił 4 541.400 zł., 1898 r. 5,483.988 zł. a z końcem stycznia 1899 roku 5,525.439 zł. Czy pan uznaje te sumy?

O s k. Tak jest, bo i księgi Łodzińskiego z niemi się zgadzają. Muszę tylko zaznaczyć że procent coraz większe przybierał rozmiary i tak w ostatnim roku musiał on wynosić 250.000 zł., a za całą przeszłość z pewnością przeszło milion.

P r z e w. Jakże więc przyszło do tego, że pan uzyskał taki wysoki kredyt w Kasie oszcz.? Czy przyszło to panu z łatwością? Czy Zima się panu opierał?

O s k. W pierwszych paru latach kredyt ten polegał na absolutnej pewności, że będzie kilkakrotnie pokryty. Od tego odróżnić należy drugą epokę lat ostatnich, kiedy udzielanie kredytu w znacznej mierze spowodowała konieczność, której się musiało ulegać, aby przez raptowną zniżkę kredytu nie wywołać katastrofy.

P r z e w. Nim jednak pan doszedł do takiego kredytu, musiał pan robić Zimie jakieś przedstawienia co do swoich widoków. Czy też tego wcale Zima nie wymagał?

O s k. Odpowiedź na to jest, że przecież byłem w Galicyi lat 9, nie mając żadnego większego kredytu w Kasie, chociaż był mi potrzebny. Na Zimę wpłynęło głównie odkrycie obfitych pokładów węgla i szansa łatwego ich wydobycia która w nas obu wlała fałszywe uczucie pewności. Jednak przy całym optymizmie, z którym patrzyliśmy w przyszłość, jeszcze w r. 1890 ani mowy nie było o kwotach milionowych, do których ten kredyt doszedł. Że doszedł, to było już skutkiem biegu wypadków niedostatecznie opanowanych i skontrolowanych. Zresztą Zima, jak już mówiłem posiadał dość znaczną ingerencyę u mnie jako kontrolor mojej rachunkowości.

P r z e w. Czy Zima wymagał od pana jakich ugruntowanych informacyi?

O s k. Przedkładałem jemu wszystkie te preliminarze, które mną samym kierowały Z biegiem czasu kredyt u Zimy stawał się coraz trudniejszy. Aby kontrolować moje preliminarze, mianował p. Heinricha moim pomocnikiem. Nie wątpię, że w późniejszych czasach miał on niejednokrotnie intencyę zamknąć mi kredyt, ale obawiał się, że przez to narazi mnie na katastrofę.

P r z e w. Gdyby Zima żył, byłby za marnotrastwo funduszów Kasy pociągnięty do odpowiedzialności. Dlatego też pytam o to, czy Zima był łatwy? Czy pan mu nie malował w przesadnych kolorach swoich nadziei?

O s k. Dziś *post festum* łatwo jest to krytykować, a do tej krytyki i ja sam jestem skłonny. Mogę jednak zaręczyć, że wszystkie te przedstawienia robiłem w najlepszej wierze. Na dowód zaś, że Zima żądał dodatkowych zapewnień, przypominam fakt, że p. Paul został sprowadzony na jego wyraźne życzenie, aby zbadał, ile wart jest mój horoskop co do Myszyna.

P r z e w, Jednak co do cyfry, którą pan podał jako wkłady w swe interesa, muszę panu przedstawić, że pp. Łodziński i Odrzywolski mimo skrupulatnych obliczeń, nie mogli

---

52)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Spędziliśmy kilka dni w Kopenhadze z dobrymi naszymi znajomymi i przyjaciółmi, zdziwiła wszystkich zmiana powierzchowności Soni: wychudzona, twarz pomarszczona, policzki zapadnięte, a przytem silnie kaszląca. W Sztokholmie zapadła była na influenzę, która wówczas tam panowała, przeziębiła się, nie uważała na to i dotąd kaszlu pozbyć się nie mogła. Gdym ją błagała, aby na swoje zdrowie więcej uważała, odpowiadała: „Widzisz, że się nigdy na ciężką chorobę zebrać nie mogę. Nie troszcz się o mnie; życie moje jest wytrwałe. Byłoby to zanadto piękne, gdybym teraz umarła. Takiego szczęścia nie tak rychło się doczekam“. A gdyśmy pociągiem dniem i nocą jechały, mówiła: „Żeby to pociąg pędzący ku nam, wykoleił się i nas zgnieść zechciał. Przecież wypadki na kolejach tak często się wydarzają. Dla czegoż nie teraz właśnie? Czemuż się los nie zlituje nademną“?

Przez całą podróż nieustannie mówiła o sobie, o swojem życiu, o przeznaczeniu, mówiła raczej do siebie samej, niż do mnie. Była to niby spowiedź i szukanie przyczyn swych nieszczęść i cierpienia, które znosić musiała, dlaczego nie osiągnęła nigdy tego, czego jedynie pragnęła, dlaczego prawdziwej, szczerej, głębokiej miłości nie znalazła.

„Dlaczego, dlaczego nikt mnie nigdy nie pokochał? Byłabym dla każdego większym skarbem, niż wiele innych kobiet. Dlaczego najpospolitsze kobiety bywają kochane, tylko ja nie?“

Starałam się odpowiedzieć na te trudne zapytania“: Za wiele żądasz. Taka miłość jaką wszystkie kobiety otrzymują, nie zadowoliłaby ciebie. Zanadto masz myśl na siebie zwróconą. Sama nie jesteś zdolną tak się dla drugiego poświęcić, aby całkiem o sobie zapomnieć. Dręczysz siebie samą i ukochaną przez ciebie osobę ciągłą analizą wspólnych uczuć i wspólnej wartości“. Po części przyznała mi słuszność.

Jakże smutny był nasz przyjazd do Paryża, który nam się dawniej tak świetnie przedstawiał.

Udałyśmy się prosto z dworca kolejowego do księgarni Nilsona, w której miałyśmy niecierpliwie oczekiwane listy odebrać, te nas jednak wcale nie rozweseliły.

Nie znałam prawie Paryża, raz tylko jeden w przejeździe tu się zatrzymywałam; wypytywałam się przeto o nazwę różnych pałacow, koło których przejeżdżaliśmy, dążąc do naszego hotelu — „niewiem, niepamiętam“ — odpowiadała niecierpliwie Sonia. Ani Tuillerye, ani Palais de Concorde, ani Palais de l'Industrie nie zwracały jej uwagi, nie budziły żadnych wspomnień. Paryż, to potężna stolica, Paryż ulubione jej miasto, które na swą stałą siedzibę obrać chciała, był obecnie w jej oczach martwą masą obojętnych budowli, gdyż list, który w ręku trzymała nie był od niego i nic pomyślnego nie zawierał. Była to czarna godzina jej duszy.

Spędzaliśmy kilka ożywionych tygodni w Paryżu, szukając rozrywki; robiłyśmy nowe znajomości, pędziłyśmy od rana do późnego wieczoru ruchliwe bardzo życie, nie jak turystki, gdyż nie oglądałyśmy ani miasta, ani żadnych ciekawości; nie widziałyśmy nawet wieży Eiffel.

Całe nasze zajęcie ograniczało się na studyowaniu ludzi i teatrów, aby nowych pomysłów do naszych dzieł zaczerpnąć. Kółko naszych znajomych składało się z ciekawych typów różnych narodowości. Jedna rosyjsko-żydowska, druga francusko-bankierska rodzina w wielkim stylu Obie rodziny zamieszkiwały w bogatych pałacach z całym artystycznym zbytkiem, z lokajami w pysznej liberyi złocisto-jedwabnej. Szwedzcy i rosyjscy uczeni, rosyjskie studentki, polscy emigranci i powstańcy, francuscy pisarze i pisarki, Skandynawczycy, jak: Jonasz Lie, Walter Nuneberg, Knut Wicksell, Ida Erikson i różni inni uczeni, artyści i literaci. Sonia spotykała francuskich matematycznych koryfeuszów, przyjmowała ich zaproszenia, choć tym razem mniej ją, niż kiedykolwiek, zajmowała matematyka.

Między innymi, zajmującymi typami wymienię tu Padlewskiego, który później do wielkiej sławy doszedł. Młody, chorobliwej powierzchowności z widocznymi śladami więzienia na twarzy. Wyrażał się z trudnością po francusku, a jednak porywał wszystkich wysokim i gorącym nastrojem ducha, z jakim rewolucyjne zasady wygłaszał. Zdawało się, że go pali pragnienie rzucenia się w niebezpieczeństwo. Kochał męczeństwo za ojczyznę, nie przestraszało go więzienie, w którem większą część młodości przebył. Ojciec jego skazany został na śmierć w czasie polskiego powstania. Brat umarł w więzieniu. Matka jego, chcąc swego najmłodszego syna od podobnego losu uchronić, wychowała go w Niemczech Nic to nie pomogło, w żyłach jego krążyła krew ojców, zaledwie doszedł do lat dwudziestu, dostał się do więzienia, skąd uciekłszy, przez różne przygody przechodził. Zdawało się obecnie, że gotów na wszelkie niebezpieczeństwa, oczekuje tylko stosownej chwili, aby się do jakiego ruchu przyłączyć.

Wykształcony, rozumny, miły i serdeczny, pozbawiony środków do życia, gdyż jedynem jego zajęciem była rewolucya, miał wstęp do wszystkich, równo z nim myślących, zamożnych rodzin.

Z najwyższem zajęciem przyglądałam się zbliska tym gorącym patryotom, którzy tak chętnie, z takiem poświęceniem, z miłości dla ojczyzny, z nadzieją jej ratunku, jeden po drugim ginęli. Poczytywano im za zbrodnię to właśnie, co dla każdego człowieka świętym jest obowiązkiem.

W tym czasie czytać można było w angielskiej gazecie szczegóły o znęcaniu się Rosyi nad politycznymi więźniami, że nawet wykształcone kobiety z wysokich rodów na Syberyę wysyłane bywają. Smutek, jaki te wiadomości na polski powstańczy świat rozpostarły, był rozrzewniający. Zdawało się, że każdego osobiście nieszczęście dotknęło. Wszyscy ci męczennicy z carskiej monarchii, jedną miłością, jednem są złączeni cierpieniem.

Wśród tego polskiego kółka odznaczała się jedna z najserdeczniejszych przyjaciółek Kowalewskiej, którą wielbiła i podziwiała. Widziała z zazdrością w tej przyjaciółce przymioty, które sama posiadać pragnęła: piękność, niezwykły urok, dar ubierania się gustownie. Sonia za każdą bytnością w Paryżu zasięgała rad swej przyjaciółki w wyborze strojów, które jednak nie wydawały się na niej tak. jak na uroczej przyjaciółce, która prócz innych darów posiadała i ten, że umiała się otaczać gronem wielbicieli, ubiegających się o jedno jej spojrzenie, o jeden przelotny uśmiech.

Życie, które pani J. po różnych, burzliwych przejściach prowadziła — i ona rok cały z politycznych przyczyn w więzieniu przebyła — wydawało się Kowalewskiej szczytem szczęścia. Niedawno z młodym, uwielbiającym ją mężem połączona, otoczona gronem rozumnych przyjaciół, posiadająca piękną majętność, otwartą dla wszystkich, tak jak ona myślących, żyjąca w centrum cywilizacyi i świata naukowego, mająca za cel życia spełnienie zadania, które że dopełni pewną była. Wszystko to uważała Kowalewska jako szczyt szczęścia, jakie kobieta osiągnąć może.

W tem sympatycznem towarzystwie otworzyła Sonia zbolałe swoje serce. Wyznała, że jej to życie mało pociech przyniosło, że te nędzne oklaski, te zwycięstwa naukowe chętnieby z najzwyklejszą kobietą za jedno szczere kochające serce zamieniła. Nikt jej słowom nie wierzył, biorąc je za szumne, brzmiące paradoksa.

Zrozumiał ją jeden tylko Jonasz Lie, który nas wkrótce potem u siebie ugościł. Był to bez wątpienia najpiękniejszy dzień dla Kowalewskiej z całego naszego pobytu w Paryżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ich żadną miarą wyprowadzić i tylko 3 miliony długu zdołali usprawiedliwić. Tymczasem dług cały po dodaniu owych 415.000 wynosi 5,940.000 zł.

Osk. Obaj ci panowie nie mogli mieć wyobrażenia o rozległości i różnorodności moich interesów. Cytuję tylko ten fakt, że gdy raz Łodzińskiemu przeczytałem listę moich przedsiębiorstw, przyznał, że o niektórych wcale nie słyszał. Zresztą moje pierwsze uczucie po otrzymaniu aktu oskarżenia było, w jaki sposób ja będę w stanie tak olbrzymie cyfry wyrachować. Mimo to $^{9}/_{10}$ wszystkich pozycyi podanych przezemnie, jest wziętych z ksiąg, reszta z pamięci.

Przew. A co służy na pokrycie tego długu?

Osk. (po chwili). Na to jest odpowiedź dość trudna. Jest interes beczkowy, jest kopalnia w Paszowej... ja sam myślałem, że rozwinąwszy ją, będę mógł pokryć wszystkie zobowiązania...

Przew. Ale mnie idzie o efektywną gwarancyę.

Osk. Z biegiem lat okazało się, że te przedsiębiorstwa, na których polegałem, nie dopisały i że ja z własnych moich środków żadną miarą nie będę mógł pokryć moich długów i zobowiązań. Wtedy zaszła nowa okoliczność, że z motywów publicznej natury przyszli mi z pomocą pp. Wolski i Odrzywolski i obiecali całym swoich majątkiem wesprzeć mnie.

Przew. A pańskie własne fundusze?

Osk. Wszystko co posiadam, musi być pozostawione do wyłącznej dyspozycyi Kasy oszczędności.

Przew. Gdzie jeszcze szukać można pokrycia? Jak stoi Peczeniżyn?

Na to pytanie oskarżony, który już od pewnego czasu dawał wciąż tonem przygnębionym odpowiedzi wymijające, znowu się ożywił i zaczął prędko mówić w te słowa:

Peczeniżyn został teraz powiększony, ma bardzo ładne instalacye, na które wiele łożyłem. Okoliczności mu bardzo sprzyjają, bo w sąsiedztwie tj. w Kosmaczu natrafiono na obfite pokłady ropy. Miałem zamiar powrócić do Peczeniżyna, połączyć go rurociągiem z Kosmaczem i zrobić zeń punkt krystalizacyjny interesów, około którego ugrupowaćby można większe towarzystwo akcyjne, któreby potem objęło i inne kopalnie. Poczyniłem już nawet przygotowania co do wykupna znacznej części akcyj peczeniżyńskich i liczyłem na to, że kombinacya taka będzie znowu początkiem bardzo wielkich wartości... O ile to jest teraz możebne nie wiem, bo zupełnie inaczej będzie postępować instytucya finansowa, która chce unikać wielkiego ryzyka. Mam nadto znaczny udział w Kosmaczu, nadzwyczaj wiele obiecującą kopalnię w Grąziowej, której od kilku miesięcy się nie prowadzi. Sądzę jednak, że jeżeli w Borysławiu i Kosmaczu okaże się dobry rezultat, to zarząd ustanowiony przez Kasę da się nakłonić do nowych wierceń. Wiele innych moich udziałów, np. w kopalniach rumuńskich, jest przepisanych na pp. Wolskiego i Odrzywolskiego.

Przew. A więc najgłówniejszą gwarancyą jest poręka tych panów, a inne interesa jakkolwiek rokują nadzieje, dziś jeszcze nie mogą być zrealizowane. To by więc było ogólne tło, a teraz przystąpimy do niektórych szczegółów, mianowicie do sedna rzeczy, do właściwego zarzutu.

Tu przewodniczący przedstawia oskarżonemu według aktu oskarżenia zarzut współwiny w fałszowaniu rachunków bieżących Kasy oszczędności, mianowicie spowodowania Zimy do tego, że udzielał oskarżonemu zaliczek z 3 kont wystawionych pod innemi nazwiskami, mianowicie Kühnela, Frölicha i dra Liliena i w końcu pyta oskarżonego, jak on tłómaczy powstanie tych kont.

Odpowiedź brzmiała znowu bardzo bezładnie i wymijająco.

Osk. Co do zarzutu, dotyczącego konta dra Liliena widzę się zmuszonym złożyć pewne oświadczenie. Nie wątpię, że kwoty w tem koncie wymienione, stoją w związku z moimi interesami, jednak o najważniejszej z nich nie miałem wiadomości. Że w śledztwie złożyłem do pewnego stopnia inne oświadczenie, to trzeba położyć na karb okoliczności, w których się to śledztwo prowadziło. Konto to zostało wyrównane moim listem z 16 stycznia 1899, w którym poleciłem wypłacenie na jego pokrycie 108000 zł. z tamtych kont.

List ten był pisany na podstawie pewnych konferencyi między Zimą a pp. Łodzińskim, Wolskim i Odrzywolskim, bo mnie samemu stan zdrowia nie pozwalał na żadne konferencye. List został przysłany do mego biura w tekście gotowym, w biurze go przepisano i przysłano do mnie do podpisu. Gdy się dowiedziałem, że pp. Łodziński, Wolski i Odrzywolski na tę transakcyę przystają, podpisałem list, polegając na ich zapewnieniu, że sprawa już została zbadaną i że odnosi się ona do pewnego wydatku, który Zima poniósł na moje interesa. Podpisałem ten list, nie wniknąwszy w jego treść, nie zasłyszawszy do tego czasu ani razu nawet o nazwisku dra Adolfa Liliena. W jakiś czas potem, kiedy to opinia publiczna była z powodu runu bardzo podniecona, poszedłem pewnego dnia do Zimy, aby mu zaproponować, czy nie będzie najlepszą odpowiedzią na różne zaczepki (tu osk. mówi coś pod nosem) zawezwać z naszej strony prokuratora Państwa. Wtedy dopiero Zima powiedział, że on wprawdzie nie bardzoby się obawiał takiej rzeczy, ale jest kwestya 108.000 zł., tj. kwestya otwarcia rachunku Liliena, którаby mogła mu zaszkodzić i prosił mnie, abym w razie badania mógł go pokryć i zeznawać zgodnie z nim. W tych okolicznościach, w których się wtenczas znajdowałem wobec Zimy, z jednej strony kierowany uczuciem ogromnej wdzięczności, z drugiej wobec faktu, o którym nie wątpiłem, że chociaż nie interweniowałem w tej sprawie 108.000 zł., ale one odnoszą się do moich interesów, wreszcie wobec tego najważniejszego faktu, że gdyby to był tylko jeden pewny zarzut przeciwko niemu, to moje świadectwo główniеby jego potępiło, starego dyrektora; nie mogłem odmówić prośbie, aby to konto przyjąć jako swoje, tylko zastrzegłem się, że jeżeli coś podobnego będę mógł powiedzieć, to tylko nie jako swiadek, lecz...

Tu oskarżony ze wzruszenia i płaczu nie mógł dokończyć zdania, co uczynił za niego przewodniczący, który rzekł:

Wiem do czego pan zdąża... niech pan spocznie i uspokoi się. Pan chce powiedzieć: nie jako świadek, lecz jako współobwiniony.

Osk. (po chwili): Jako współobwiniony. Mam dowody na to, że kiedy się to konto wystawiło, byłem w Bukareszcie i podpisywałem tam pewne dokumenta. Było to w lutym r. 1898, kiedy nie byłem obecnym na sejmowych ucztach pożegnalnych. Podczas ostatnich negocyacyi co do pokrycia tego konta byłem złożony chorobą, a moi najbliżsi nawet nie przychodzili do mnie w sprawach odnoszących się do interesów.

Przewodniczący odczytuje ów list Szczepanowskiego, o którym była mowa, potem zeznania jego w śledztwie co tego punktu. Z obu wypływałoby, chociaż nie bezpośrednio, ale zato pośrednio, że Szczepanowski miał wiadomości o otwarciu tego konta:

List dotyczący brzmi:

„Lwów 16 stycznia 1896 r. Do szanownej dyrekcyi Kasy oszczędności! Niniejszem upraszam o wyasygnowanie z rachunku bieżącego nr. 1548, tj. „Kühnel", kwoty 63.143 zł., z rachunku bieżącego nr. 1626, tj. „Frölich" 45.143 zł., w łącznej sumie 108.286 zł. Ja ponoszę całą należytość konta „Dr. Adolf Lilien". Resztę pozostającą proszę wydać do rąk pana oddawcy, p. Tomasa".

Potem odczytano dokument, tyczący się pokrycia owego konta, a podpisany rzekomo przez d-ra Adolfa Liliena, a właściwie sfałszowany przez Zimę.

Osk. Ujrzawszy ten dokument w rękach sędziego śledczego Miłaszewskiego, struchlałem na myśl, że ja mogę być podejrzany o... (tu wzruszenie znowu głos mu tamuje) o... sfałszowanie podpisu.

Przew. A co pan ma do powiedzenia na zarzuty, dotyczące kont Kühnela i Frölicha?

Osk. O koncie Kühnela dowiedziałem się po raz pierwszy w r. 1892 jako o fakcie już dokonanym. Ja rachunkowością nadzwyczaj mało sam się zajmowałem i przypuszczałem, że ułatwi pogląd na moje interesa takie segregowanie moich wydatków. Rachunek na imię Kühnela miał się odnosić w istocie do interesów, zawartych na spółkę z p. Kühnelem, lub będących jego wynalazkiem.

Przew. Ale sam Kühnel nie był w obligu?

Osk. Nie, ale ja wystawiłem Zimie list, w którym wziąłem ten rachunek zupełnie na siebie. Tak samo o rachunku Frölicha dowiedziałem się już jako o fakcie dokonanym w 1895 r.

Przew. W śledztwie zeznał pan, że Zima otworzył oba te konta po porozumieniu się z panem.

Tu przewodniczący odczytuje list Szczepanowskiego, odnoszący się do konta Frölicha, oraz jego zeznania w śledztwie. Z obu okazywałoby się, acz tylko pośrednio, że on przy otwarciu tych kont interweniował. I tak np. mówił Szczepanowski w śledztwie tak: od kogo wyszedł impuls do otwarcia tych kont, nie przypominam sobie itd.

Osk. O osobistej interwencyi mowy nie ma. Kwestya uregulowania kont była zresztą kilkakrotnie omawiana między mną a Zimą, bo była bardzo pilną, i jak mówię, gdym się o takiem jej załatwieniu dowiedział, sądziłem, że to jest odpowiednie, bo odpowiada intencyi co do segregacyi moich wydatków. Ale ja wcale nie wiedziałem nic o tem, że na tych dwóch kontach nie ma żadnego ruchu, bo szczegółów książkowania w Kasie oszczędności nie pilnowałem, będąc przekonanym, że to, co mi się przedkłada, jest absolutnie prawdziwem. W kwestyach rachunkowych Zima mną zawsze dyrygował.

Przew. A jednak ze stanowiska przemysłowca da się poniekąd usprawiedliwić takie kontowanie. Przemysłowcowi może zależeć na tem, żeby jego cały dług nie paradował na jednej stronicy, bo chociaż książki takie nie bywają wystawiane na widok publiczny, ale zawsze zaglądają do nich komisye, dyrekcya, buchalterzy itd. Więc abstrahując na razie od zamiaru wyrządzenia szkody, da się to pomyśleć, że mu takie książkowanie jest na rękę. Czy i panem ta myśl kierowała?

Osk. Niezawodnie jest to myśl słuszna, ale była mi ona obcą. Nie zależało mi nigdy na tem, aby ślad łączności tych kont zaginął, i przypominam sobie, że na jakimś dokumencie, dotyczącym konta Frölicha, figuruje mój podpis, który mogli widzieć wszyscy urzędnicy.

Przew. Ale była przytem możliwość szkody i to znacznej. Na konto Liliena złożono rzekomo efektów na 200.000 zł. a wzięto 160.000 zł. Gdyby Zima umarł nagle, ten Zima, który ma jedynie na pamięci, co znaczy to konto, a przypuśćmy, że pan nie staje, to dr. Lilien może przyjść do Kasy i kazać sobie zwrócić 40.000 zł. Co zaś do listów pańskich, w których się pan zobowiązuje wziąć na siebie konto Kühnela i Frölicha, to nie były one wciągnięte do ksiąg, ale znajdowały się w prywatnem przechowaniu u Zimy i Zima mógł je zabrać ze sobą i w ten sposób nie pozostałoby ani śladu, że Kühnel i Frölich, to pan.

Osk. W jaki sposób były te listy przechowywane, to się uchylało od mojej wiadomości.

Przew. przedstawia oskarżonemu, że wszystkie te konta miały rzekome pokrycia faktyczne lub sfingowane w papierach i wylicza mu je według zapisków w księgach Kasy. Są to głównie różne renty na 800.000 zł.

Osk. Te dokumenty ujrzałem pierwszy raz dopiero w rękach p. Miłaszewskiego. Mój pierwszy kredyt był mi udzielony wcale nie na zasadzie pokrycia, ale jako kredyt przemysłowy, kupiecki, za który wszystkie moje interesa odpowiadały. O łączności jego z jakiemś specyalnem pokryciem w papierach ani mowy nie było, tylko było to porozumienie, że jeśli mi się uda mieć jakiekolwiek papiery wartościowe lub gotówkę, to mam je przysłać na rachunek Kasy. I rzeczywiście były chwile, w których mogłem deponować nie tylko moje własne papiery, lecz i pewne ilości innych papierów, które chwilowo posiadałem. Nigdy jednak nie byłem w posiadaniu równoczesnem tak olbrzymiej ilości, jaką tu wykazano, mogłem mieć raz co najwyżej na 200.000 renty a 180.000 zł. w listach hipotecznych. Nigdy zresztą nie uważałem tych chwilowych pokryć za stosunek prosty między wybraniem a pokryciem, tylko wogóle przyczyniałem się do tego, aby w danej chwili uszczuplić salda. Zawsze był warunek, że papiery napowrót zawezwać mogę lub zastąpić je innymi, żeby mogły służyć do moich obrotów.

Przew. Inaczej też podobna transakcya byłaby nie do wytłómaczenia. Kto posiada na 800.000 zł. renty papierowej, ten by jej nie trzymał jako podkładu rachunku bieżącego, za który płaci procent wyższy, podczas gdy sama renta przynosi mu procent niższy. A kto własnej renty w kasie swej nie ma, lecz ją pożycza, musi za to płacić wysoki „Leihgebühr".

Osk. To wszystko należało do części administracyjnej, którą się ja wcale nie interesowałem. Mnie zajmowały tylko ogólne cyfry i możliwość zwrotu długów.

Przew. W takim razie wniosek jest, że Zima był panu tak przychylny, że aż uciekał się do fałszowania ksiąg efektów i wprowadzał w błąd całą instytucyę.

Osk. Wszystko cobym mógł w tym kierunku powiedzieć, to byłyby tylko przypuszczenia. Fakt jest, że miałem taki kredyt, drugim faktem jest, że nie znałem szczegółów, jak to jest przeprowadzone w księgach Kasy oszczędności.

Przew. Odczytamy jutro zeznania Zimy, które zawierają kardynalne sprzeczności z zeznaniami pańskiemi, a pan zechce być przy tem obecny.

Koniec o $3^{1}/_{4}$ po poł. Ten fakt, że Szczepanowski pocofał różne swe zeznania w śledztwie i wszystko zwalił na Zimę, zrobił na sali wielką senzacyę.

* * *

Początek dzisiejszego posiedzenia o 9tej. Osk. Szczepanowskiego dziś nie ma, bo jest chory, ciągłość rozprawy jednak na tem nic nie utraciła, gdyż zaczęto przesłuchiwać Wędrychowskiego co do jego udziału w fałszowaniu rachunków bieżących dla Szczepanowskiego.

Wędrychowski oświadcza, że o tem fałszowaniu nic nie wiedział i dopiero w śledztwie o niem usłyszał. O koncie Liliena dowiedział się dopiero w styczniu br. i wykreślił go z inwentarza, bo rachunek był wyrównany.

Przew. Czy obrót wysokimi kwotami jak 200.000 zł. był częsty w Kasie oszczędności?

Osk. Nie, zwykle były małe kwoty.

Przew. Jeżeli pan 7 lutego dostał asygnatę z poprzedniego dnia, że Szczepanowski spłacił 75.000 zł. a równocześnie drugą asygnatę, że na rachunek Kühnela zaliczono 150.000 zł., czy pana nie uderzyła przy wciąganiu do dziennika buchalteryjnego ta równoczesność wysokich cyfr.

Osk. Dziś mnie ona uderza.

Przew. Jeżeli 17 grudnia 1895 Szczepanowski spłacił 200.000 zł. a Frölich wziął 222.000, czy nie przyszło panu na myśl, że to może jeden i ten sam pan?

Osk. Myślałem, że między tymi panami są jakieś interesa finansowe.

Przew. Obie asygnaty są podpisane przez Szczepanowskiego nazwiskiem „Szczepanowski".

Osk. Podpis nic mnie nie obchodził.

Przew. Ale podpis w oczy wpadnie, gdy są tak wysokie cyfry.

Osk. W manipulacyi codziennej może to ujść oka.

Przewodniczący dalej odczytuje treść równoczesnych asygnat, na których nawet są te same cyfry np. Szczepanowski spłaca pół miliona, a Kühnel bierze pół miliona.

Osk. Myślałem, że Szczepanowski spłaca Kühnela, który jest jakimś przedsiębiorcą naftowym. Kühnela osobiście nie znałem, Szczepanowskiego znałem, bo prowadziliśmy wspólnie kopalnie nafty.

Przew. Podpisywaliście nawet wspólnie weksle przez szereg lat.

Osk. Ale nie rozmawialiśmy o jego interesach. Widzieliśmy się dwa, trzy razy do roku.

Potem mówiono o pokryciach tych kwot, oskarżony zeznaje, że z początkiem roku 1897 zwrócił uwagę Zimy na niedostateczność pokrycia konta Szczepanowskiego. Wtedy Zima pokazał oskarżonemu skrzynię z papierami różnymi i powiedział, że Szczepanowski dał Kasie przeszło 2.000 kuksów, i mnóstwo papierów Polkego. Zima mówił, że nie ma tylko czasu na to, aby te pokrycia uregulować i skonsygnować je przy pomocy kancelaryi Szczepanowskiego.

Przew. Ta skrzynia wekslowa dostała się do ksiąg dopiero 31 grudnia 1898. Czy nie uderzyło pana to, że przyjmuje się papiery wątpliwe a wydaje się równocześnie na 65.000 zł. listów zastawnych?

Osk. Nie badałem tych papierów bliżej.

Przew. Ale domyślał się pan, że to są kuksy, bo Zima panu ową skrzynię pokazywał. Razem z listami zastawnymi wydano na 41.000 zł. akcyi pierwszej galic. spółki naftowej, tj. dobrych akcyi peczeniżyńskich, a w styczniu zwrócono jeszcze jakiś depozyt matki Szczepanowskiego. Czy nie uderzyło pana to, że się w ten sposób gwałtownie uszczupla pokrycie tak bardzo obciążonego konta, jakiem było konto Szczepanowskiego? Czy się pan nad tem nie zastanawiał?

Osk. Choćbym się zastanawiał, toby się było na nic nie przydało. Ja widziałem cyfrę nowych walorów 1,212.000 zł. i tę zanotowałem.

Przew. Zdaje mi się, że aby to wszystko spostrzec i powziąć podejrzenie, na to nie potrzeba rutynowanego buchaltera, toby każdy laik spostrzegł.

Osk. (po chwili). To były czasy, w których każdy mógł coś przeczuć, ale ja nie miałem tego przekonania, żeby z tych papierów na 1,212.000 zł. nie można mieć takiej wartości, którаby nie pokryła papierów, wydanych równocześnie.

Przew. Chociażby jednak te kuksy były papierami najlepszymi, tak, jak np. renta państwowa, to przecież było ich tylko na 1,212.000 a rachunek Szczepanowskiego wynosił 3,000000 zł. Czy pan nie zwrócił na to uwagi?

Osk. Nie było możliwem robić Zimie z tego powodu uwagi.

Przew. P. Koczyndyk jak spostrzegł kiedy brak jakiego pokrycia, zaraz biegł do Zimy. Jeżeli pan się bał iść do Zimy, trzeba było pójść do naczelnego dyrektora lub do prezesa.

Osk. To da się krytykować w istocie, ale w obec tyranii Zimy zdaje mi się, że można mi coś wybaczyć.

Przew. Zima zeznał, że to niemożliwem jest, żeby pan o otwarciu tych kont nic nie wiedział. — Będziemy tu czytać jego zeznania.

Tu zaznaczyć musimy, że w ogóle, ile razy jest mowa o zeznaniach nieboszczyka Zimy, tyle razy występuje jego postać w świetle nadzwyczaj jaskrawem, pokazuje się bowiem, że starzec ten w śledztwie wcale nie oszczędzał swoich wspólników nawet tam, gdzie mu tego nie było potrzeba do ratowania samego siebie. Za to dziś i oni jego nie oszczędzają.

Przew. Zanotowane jest w księdze pokryć, że raz niby wpłynęło na 800.000 zł. renty. Czy nie uderzyło to pana, jako fachowca, że ktoś składa odrazu taką olbrzymią ilość tak cennego papieru, że tyle go posiada i że składając go, naraża się na stratę 8000 zł. w procentach?

Osk. Nad tem się nie zastanawiałem.

Przew. Powinien pan się był zastanowić.

Potem rozpatrywano sprawę wydarcia z księgi efektów kartki, dotyczącej pokrycia kont Kühnela i Frölicha i ostatecznego usunięcia tych kont. Oskarżony mówi, że jeszcze w styczniu br. widział kartę dotyczącą Kühnela. Potem dowiedział się, gdy go już z posady usunięto, że ktoś w nocy buszuje w buchalteryi i wydziera kartki. Na dzień przed swojem aresztowaniem słyszał od dyrektora Zgórskiego, że największym zarzutem przeciw niemu jest to, że własną ręką przeniósł konta Kühnela i Frölicha z rachunku zaliczek na księgę główną i w ten sposób starał się ślad zatrzeć. „Wzburzony tą wiadomością — opowiada oskarżony — zacząłem wnioskować, że może ktoś naśladował moje pismo w księdze głównej, że pokazał to p. Zgórskiemu, rzucając na mnie podejrzenie, a potem wydarł odnośną kartkę, żeby uniemożliwić skonstatowanie, czy to jest moje pismo. Potem pokazało się, że przypuszczenie moje jest mylne, bo wydarto kartkę nie w księdze głównej, lecz w księdze efektów. Co do tej ostatniej, wcale mi nie przyszło na myśl, aby w niej wydzierano kartki, bo przecież była daleko prostsza droga: po prostu można było wpisać wydanie Kühnelowi owej renty na 800.000 zł, która stanowiła pokrycie jego konta".

Przew. Tak jest; mógł ten ktoś napisać asygnatę, że się wydaje tę rentę i pana byłoby to znowu nic nie obeszło, bo pan nigdy nie kontrolował podkładów.

Osk. Nie, byłbym zażądał równocześnie spłaty, albo zrobił awanturę.

Przew. Ale książki są cierpliwe, można w nie wpisać, co kto chce. Pan to tak często robił, bo sam pan przyznał że pan wydał w grudniu zeszłego roku i listy zastawne i depozyt pani Szczepanowskiej, nie patrząc na to, co pan w zamian otrzymuje. Niechże pan będzie konsekwentnym w swej obronie. Teraz mówi pan, żeby pan był zrobił awanturę, a pierwej pan mówił, że pan się bał Zimie opierać, bo onby pana ofuknął. Jakiż był bezpośredni skutek wydarcia kartki z księgi depozytów?

Osk. Taki, że komisya szkontrująca nie wiedząc o zapisaniu tych depozytów, nie szukała ich już w skarbcu.

Przew. Ale pan miał swoją drugą podręczną księgę depozytów?

Osk. O jej istnieniu nic komisya nie wiedziała.

W końcu rozpatrywano sprawę ostatecznego przeniesienia rachunków bieżących Kühnela i Frölicha na księgę główną. Stało się to w tym celu, aby na razie przynajmniej ukryć brak pokrycia tych długów, księga główna bowiem wykazywała weksle i t. p., niemające pokrycia, a więc długi osobiste. Kto jednak chciał badać ogólny stan funduszów, byłby wpadł i tu na nieprawidłowości.

W celu wyjaśnienia, jak ten dość chwiejny proceder odbył się w manipulacyi, zarekwirowano odnośne księgi w Kasie oszczędności.

Przewodniczący zaznacza jako moment korzystny dla oskarżonego, że on w owem przerzuceniu kont na księgę główną udziału nie brał, bo nie był wtedy w biurze w styczniu, lecz uskutecznili to jego podwładni urzędnicy z polecenia Zimy.

O godzinie $11^{3}/_{4}$ zarządzono przerwę.

Po przerwie zapytuje przewodn. oskarżonego kiedy się dowiedział o łączności wszystkich kont Szczepanowskiego.

Wędrychowski odpowiada, że dopiero 2 stycznia b. r. dowiedział się o tem od Zimy.

Przew. Pan wydał podręcznik buchalteryczny, pan się nie mógł w tem prędzej zoryentować?

Osk. Podręcznik ten dotyczył innej całkiem kwestyi, mianowicie amortyzacyi pożyczek hipotecznych. O tem nie ma mowy, abym na pierwszy rzut oka zoryentował się w łączności tych kont, zwłaszcza, gdym nie podejrzywał żadnych malwersacyi.

Rozprawa trwa dalej.

Mały Feljeton.

Rozkosze ojca.

Wychodząc rano z pokoju, ujrzałem przededrzwiami jego i moje obuwie. Były to maleńkie nieco wydeptane, podniszczone trzewiczki lakierowane. Podeszwa lewego bucika była podartą, a duży palec prawej nóżki świdrował dziurkę w kończynach bucika. Sznurowadła zwieszały się na prawo i na lewo.

Dlaczego spamiętałem to wszystko? niewiem doprawdy, zdaje mi się jednakże, iż dziś jeszcze widzę na dywanie obok moich butów, buciki mego miłego malca, dwa wróble obok słoniów. Były to jego trzewiki codzienne, jego towarzysze zabaw, z którymi grzebał się w piaskach i peregrynował przez kałuże. Obok tych wesołych, niejako śmiejących się bucików, wydały się moje niedołężnemi, grubemi, potwornemi. Można było rozpoznać, że przeznaczone były do surowego życia, do sprawunków, do ważnych interesów.

Kontrast był wzruszający i — pouczający. Zbliżałem się do maleńkich bucików po cichu, żeby nie zbudzić malca, który spał w pokoju sąsiednim. Oglądałem je, obracałem na rozmaite strony i uśmiechałem się wesoło. Tak słodkiego uczucia nie doznawałem nawet wtedy, gdym oglądał starą, fiołkami woniejącą rękawiczkę, spoczywającą gdzieś na dnie mojej szuflady.

Jak inne miłości, tak i miłość ojcowska ma swoje słabe, dziwaczne strony; jest wzniosłą i dziecinną, niepodobna jej ani zanalizować ani objaśnić, odczuwa się ją i basta!

Ojciec nie posiadający stron słabych niechaj pierwszy rzuci na mnie kamieniem, — mamusie mnie pomszczą.

Ten wydeptany i podziurawiony bucik przypomniał mi nóżkę serdeczną.

Wyobraziłem go sobie, gdy wieczorem ściągał pończoszki i śmiejąc się na głos targał mi brodę. Liczyłem raz, dwa, trzy i pończoszka odlatywała w kąt, a potem chłopczyna wybuchał szaloną radością, rzucał mi się na szyję i śmigał nożętami w powietrzu. Z usteczek, w których świeciły dwa rzędy pereł lśniących, płynął śmiech srebrzysty.

Matka jego, śmiejąc się także, mitygowała wreszcie.

— Ależ zaziębisz się, aniołeczku!

A potem zwracała się do mnie:

— Ależ połóż go, mężu; przestańże śmiać się, pieszczochu.

Chciała się dąsać, ale nie mogła pozostać poważną, gdy malec z filuternym uśmieszkiem złożył swą jasną główkę na mojem kolanie.

Żona moja spojrzała na mnie i rzekła:

— Nieznośni! Boże mój, tak niegrzeczny malec!

Zrozumiałem, że chciała powiedzieć:

Patrzaj, jak pięknym, zdrowym i szczęśliwym jest nasz synuś!

Jakoż był istotnie ślicznym, takim wydawał mi się przynajmniej.

Byłem o tyle mądry — dziś gdy włos siwizną przyprószony, mogę mówić otwarcie — że nie uroniłem ani jednej z tych chwil cudownych, wszystkie wyzyskałem, i uczyniłem dobrze. Żal mi tych ojców, którzy nie umieją być tatusiami, nie potrafią kulać się po dywanie, bawić się w konie, naśladować wilka, rozbierać swego dziecka do łóżeczka, kryć się za krzesełkami.

Śmiałem się zawsze z ludzi, którzy niespokojnie idą przez życie. Teraźniejszość pali im się pod stopami, a gdy powiesz do nich: Zatrzymajcie się chwilkę, pobawcie, pośmiejcie się, pośmiejcie z dziatwą waszą — odpowiadają:

Niepodobna, tam czekają na mnie, tam trzeba wypić kieliszek wina, tam będę szczęśliwy, tam...

A gdy rozbici i zmęczeni dobijają — „tam", żądają hałaśliwie nagrody za wysiłki, ale teraźniejszość śmieje się im w oczy i mówi: Panowie, kasa zamknięta!

Przyszłość przyrzeka — teraźniejszość płaci, a z kasyerem trzeba żyć na dobrej stopie.

O tem myślałem wieczorem, gdy malec spoczywał na rękach moich i oddech jego muskał rękę moją. Myślałem o pięknych szczęsnych chwilach, które mi mój malec zgotował i byłem mu wdzięczny za to.

Jakżeż prostą jest droga do szczęścia i jak dziwnymi są ludzie, którzy po rozrywki dążą do... Chin!

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Minister dla Galicyi, dr. Chłędowski, przybył wczoraj na dwa dni do Krakowa w sprawach prywatnych. Na dworcu powitał go delegat p. Laskowski i dyrektor policyi p. Korotkiewicz.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi imienia Bereźnickich w kwocie 40 zł. dla ubogich gr. kat. uczni szkół publicznych w kraju, pochodzących z t. zw. drobnej ruskiej szlachty zagonowej, oraz na dwa stypendya po 80 zł., utworzone przez zmarłego Adolfa Juliusza Strisowera, dla izraelitów, uczni szkół publicznych, krewnych fundatora, urodzonych w Jarosławiu. Termin do 15 listopada. — (*Sprostowanie.* Konkurs na posady trzech asystentów, ogłoszony na tem miejscu w numerze wczorajszym odnosi się do krakowskiej, a nie lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej).

Dezercya oficera. Sąd obrony krajowej we Lwowie wzywa rezerwowego podporucznika 19go pułku piechoty obrony krajowej, Adolfa Petaka, obwinionego o zbrodnię dezercyi, ażeby stawił się przed sądem do 90 dni, gdyż w przeciwnym razie przeprowadzoną będzie rozprawa i zapadnie wyrok w zaoczności.

W Śniatynie poświęcono w dniu Imienin Cesarza, 4go b. m., nowy budynek szpitala powszechnego.

I lwowski klub cytrzystów na odbytem dnia 10 bm. walnem zgromadzeniu wybrał na prezesa p. Mieczysława Patraszewskiego, na wiceprezesa p. Wł. Zubickiego, na sekretarza p. Z. Słuszkiewicza, na skarbnika p. K. Kwiecińskiego, na gospodarza p. E. Ostruszkę, na kierownika artystycznego p. W. Mańkowskiego, na jego zastępcę p. Idę Gonia Danka, na wydziałowych pp. dr. A. Paczosińskiego, M. Cwikłowskiego i K. Hubera.

Otwarcie kolei Chabówka-Zakopane oznaczono na dzień 25 bm.

Polowanie. Ze Skolego donoszą: Przed kilku dniami odbyły się u właściciela tutejszych dóbr p. Schmidta przez cały tydzień trwające łowy na jelenie i dziki, w których wzięli udział: arcyksiążę Leopold Salvator, komendant korpusu w Zagrzebiu, namiestnik Piniński i kilku innych dygnitarzy. Łowom sprzyjała piękna, jesienna pogoda.

Przesadne wiadomości. W *Dzienniku polskim* czytamy: Przed kilkoma dniami pojawiły się w rozmaitych dziennikach sensacyjne wiadomości, że na terenach pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, będących w sekwestrze Kasy oszczędności odkryto obfite źródła ropy. Otóż na podstawie jak najautentyczniejszych informacyj stwierdzić możemy, że wiadomości te są stanowczo przesadne. Odkryto wprawdzie nowe źródła, ale wcale nie tak obficie jak fama głosiła. Obecnie szyby te pogłębiają i kto wie jaki będzie dalszy rezultat. Z tego zaś okazuje się, że wiadomość tę rozpuścił ktoś taki, komu zależało na tem, aby uspokoić opinię publiczną, że zwiększone dochody z kopalń pokryją długi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a tem samem Kasa oszczędności z tego tytułu strat nie poniesie. Znawcy utrzymują, że te wybuchy ropy mogły być nawet sztucznie urządzone przez robotników.

O nazwę ulic. W dobie przechrzcania nazw ulic zwracamy uwagę Rady miejskiej, że nie ma we Lwowie ulicy „Krasińskiego", a jest Mickiewicza i Słowackiego. Zupełnie tedy słusznem byłoby, ażeby jakąś porządną ulicę nazwano ulicą Krasińskiego, bo nie ma powodu robić krzywdy jednemu z trzech królów poezyi polskiej, a przytem jest to pomnik trwały, a bardzo tani — nie potrzeba na to składek, ani dopłat z funduszów gminy, gdy składki nie dopiszą.

Wydział stowarzyszenia nauczycielek urządza w sezonie zimowym szereg odczytów, z których czysty dochód ma powiększyć fundusz budowy domu, dla stałego schroniska dla nauczycielek. Dotąd fundusz ten wynosi 4200 zł. — Pierwszy odczyt wygłosi 18 b. m. w sali ratuszowej powszechnie już znany i wysoko ceniony, dla głębokiej nauki a wielkiej jasności wykładu, profesor tutejszego uniwersytetu, Dr. Kazimierz Twardowski. — Szanowny prelegent mówić będzie na temat „z estetyki muzyki".

Prośba do Dyrekcyi kolei. Jeden z prenumeratorów naszych zwraca uwagę na bardzo zły zwyczaj, jaki już od dłuższego czasu rozpowszechnił się na niektórych dużych stacyach kolejowych w naszym kraju. Mianowicie w ich restauracyach istniejących przecież głównie dla wygody podróżujących, stołują się zwykle wszyscy kawalerowie z całego danego miasta, i wszyscy oficerowie stojącej w niem załogi, a obiadują w godzinach, w których z różnych stron przychodzą pociągi. Służba, zwykle nie zbyt liczna, obsługuje przedewszystkiem swoich stałych gości, a podróżni, którzy często na zjedzenie posiłku ledwie kilkanaście minut czasu

mają, odjeżdżają w dalszą drogę głodni, ponieważ zamówionych potraw nie mogą się doczekać.

Może Dyrekcya kolei państwowych wejrzy w tę sprawę i zarządzi, aby w restauracyach kolejowych wydawano obiad dla miejscowych gości przed nadejściem, albo też po odejściu południowych pociągów, tak, aby służba była zupełnie wolną i gotową do obsłużenia podróżnych w chwili, gdy pociąg nadejdzie.

Ucieczka dziewcząt. Rejestrując mnożące się teraz we Lwowie i Krakowie wypadki zniknięcia dziewcząt, donieśliśmy przed paru dniami, że w Krakowie zginęły znowu 12-letnia Józefa Sikora i 13-letnia Emilia Martinek. Jak się obecnie pokazuje z zeznań rodziców tych dziewcząt, Józefa i Emilia, koleżanki szkolne z czwartej klasy szkoły św. Katarzyny, odwiedzały się wzajemnie. Ostatni raz dnia 3 bm. Martinkówna była u Sikorzanki, ale już jej nie zastała w domu rodzicielskim, bo Sikorzanka jeszcze dnia 29 z. m. zniknęła. Od Sikorów poszła Martinkówna do stolarki Sejowej, bawiła się z jej dziećmi, a wreszcie pożyczyła od Sejowej pięć zł. rzekomo na koszta podróży dla swej matki, poczem wyszła i odtąd także jej ślad zaginął. Zdaje się być niewątpliwem, iż pomiędzy Sikorzanką i Martinkówną było jakieś porozumienie co do ucieczki. Że jednak te dzieci tak bez wieści przepadły, trzeba wnosić, że działa w tem ktoś trzeci.

Bardzo słusznie. Donieśliśmy, że ks. Taniaczkiewicz zwołał do Lwowa wiec gr. kat. duchowieństwa; na wiecu tym miano omawiać między innemi okólniki p. namiestnika i prezydenta apelacyi w sprawie korespondencyi urzędowej z gr. kat. urzędami metrykalnymi. Fakt, że duchowieństwo miało zająć się takim, wcale nie duchownym tematem, był sam przez się smutnym, gdyż najoczywiściej obrady musiałyby przybrać zabarwienie, zupełnie sukni kapłańskiej nieodpowiednie. Aby więc nie dopuścić do ewentualnych wykroczeń przeciw godności kapłańskiej, lwowski ordynaryat metropolitalny zabronił odbycia tego wiecu.

Bank gal. dla handlu i przemysłu w Krakowie. W *Czasie* czytamy: Uzupełniając wczorajszą naszą notatkę o wyborach w łonie Rady nadzorczej Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie, dodać musimy, że oprócz nominacyi dyrektora, wybrano na dyrektora-zastępcę filii lwowskiej, p. Edwarda Marynowskiego, dotychczasowego wice-dyrektora byłego galicyjskiego Banku kredytowego. Nowy dyrektor, p. Stefan Grabski, pochodzi z rodziny bardzo szanowanej w Księstwie Poznańskiem i odznaczającej się wielką inicyatywą i przedsiębiorczością na polu przemysłu i rolnictwa. P. Grabski odbył długoletnią i znakomitą praktykę w instytucyach finansowych i przemysłowych w Belgii, Anglii i Niemczech i od kilku lat stoi na czele Banku Bałtyckiego w Gdańsku, instytucyi, którą sam stworzył i której znakomity rozwój znajduje uznanie nawet u Niemców. Nie wątpimy, że znane jego zdolności i wielka pracowitość oddadzą Bankowi dla handlu i przemysłu wielkie usługi.

Jednomyślny wybór p. Juliana Tołłoczki na prezesa Rady, znajduje ogólny poklask. Niezwykła energia i prawdziwe zdolności p. Tołłoczki, dały już niejeden rezultat. Ukończywszy studya prawne przed laty kilkunastu, objął w administracyę cukrownie Łubna i Sreniawa, własność dawnego Banku, które podówczas były w zupełnym upadku. — Pracą i energią przyprowadził dziś te cukrownie do świetnego stanu. W ostatnich czasach p. Tołłoczko brał czynny udział w likwidacyi byłego galicyjskiego Banku kredytowego we Lwowie. Trzeba było przezwyciężyć niemałe trudności, poświęcić wiele pracy, aby uratować instytucyę czysto polską i obywatelską i przez fuzyę z Bankiem krakowskim stworzyć w kraju instytucyę, mającą wielkie znaczenie i wielkie zadanie na polu ekonomicznem. Imię p. Juliana Tołłoczki zaszczytnie się w tej pracy zapisało, to też jednomyślny wybór jego na prezesa Banku po śp. hr. Andrzeju Zamoyskim, daje otuchę dobrej przyszłości. Obecny skład Rady jest następujący: Julian Tołłoczko prezes, członkowie Józef Biliński (brat byłego ministra), Dr. Władysław Czaykowski, Dr. Wilhelm Binder, hr. Andrzej Potocki, ks. Władysław Sapieha, Leszek Wiśniowski, ks. Eustachy Sanguszko, Dr. Władysław Lisowski, dyrektor Slęk. Komitet wykonawczy krakowski składa się z hr. Andrzeja Potockiego, Leszka Wiśniowskiego, dyrektora Slęka i Dr. Lisowskiego. Delegatem komitetu przy dyrekcyi Banku jest p. Leszek Wiśniowski na Kraków; komitet wykonawczy lwowski składa się z ks. Władysława Sapiehy, Dr. Czaykowskiego i p. Bilińskiego; delegatem komitetu na Lwów jest p. Józef Biliński.

W najbliższym czasie utworzonym będzie przy towarowym oddziale w Krakowie, oddział komisowy handlu drzewem, na czele którego stanie upatrzona już osobistość, posiadająca znakomite kwalifikacye. Wiadomo, ile milionów rocznego obrotu stanowi w naszym kraju wywóz drzewa materyałowego, który się znajduje w ręku różnych pośredników i spekulantów. Bank, przez utworzenie tego oddziału, może oddać wielką usługę krajowi.

Zwłoki Jana Straussa przeniesiono tymi dniami z grobu prowizorycznego na stały spoczynek do t. zw. grobu honorowego, wzniesionego przez gminę m. Wiednia.

Bankructwo. Józef Koerner i Henryk Rosengarten, właściciele hurtownego i drobiazgowego handlu towarów norymberskich w Krakowie, zbankrutowali. Pasywa wynoszą około 60.000 złr., aktywa 10.000 złr. Koernera aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem. Rosengarten uciekł. Wspólnicy ci rozpoczęli interes przed półtora rokiem z kapitałem 3.000 złr.

Wprost na komedyę zakrawać poczyna sprawa morderstwa w Polnej. Dzisiejsze depesze przynoszą znów wiadomość niemniej, jak poprzednie, zdumiewającą, a zdumiewającą dlatego, że wszystkie te sensacyjne odkrycia mnożą się dopiero od czasu ukończenia procesu przeciw Hilsnerowi. Dzisiaj więc poszlaki o współwinę w zamordowaniu Anny Hruzównej skierowują się przeciw matce i bratu zamordowanej. Mianowicie brat jej, Jan Hruza, murarz, był obowiązany do wypłacenia Annie kwoty 2000 złr., na co ona tem bardziej nalegała, iż miała wkrótce wyjść za mąż. Więc niby Jan Hruza, aby tych pieniędzy nie dać, siostrę zamordował, a sam przeniósł się z Polnej do sąsiedniej wioski Tiszu, gdzie sobie kupił domek. Miano nawet — tak najświeższe opiewają wersye — znaleść obok zwłok Anny Hruzównej kawałek fartucha, jakiego zwykle używają murarze. Mówią, że Jana Hruzę aresztowano. Trudno przywiązywać wagę do tych relacyj dzienników czeskich i niemieckich, bo nasuwa się pytanie, dlaczego o tym fartuchu, o zamierzonem zamążpójściu Anny i o owych pieniądzach teraz dopiero poczynają mówić, gdy morderstwo popełnione zostało przed z górą pół rokiem, a przez pięć miesięcy toczyło się śledztwo. Oczywiście więc wypada tylko spokojnie wyczekiwać dalszych wyjaśnień i zwrotów w tej bądź co bądź dziwnej sprawie.

Filosemita. Ciekawy okaz filosemity aresztowała policya krakowska. Jest nim Józef Biesiadowski, młody, 20 lat liczący, chłopak, prawie bez zarostu, z drobnym meszkiem na górnej wardze, o rysach grubych i pospolitych. Podaje on, że pochodzi z Buczacza, to znów ze Lwowa i mówi przeciągłym akcentem lwowskim. Utrzymuje, że jest religii rzymsko-katolickiej, a pomimo to ubiera się w żydowską myckę, w rytualne części stroju żydowskiego, a nawet czesze się w ten sposób, że pozostawia długie kosmyki włosów koło uszów. Znaleziono przy nim różne książki żydowskie, w hebrajskim języku, a nawet jedną książkę żydowską do nabożeństwa. Umie czytać po hebrajsku, modli się na książce hebrajskiej, a nauki czytania udzielali mu podobno rozmaici izraelici, proszeni przez niego o wskazówki. Biesiadowski twierdził jeszcze przed aresztowaniem, że chce zgłębić naukę Mojżesza i że nie znajduje wielkiej różnicy między religią katolicką a żydowską. Robi on wrażenie człowieka przy zdrowych zmysłach, a przecież niektóre wyrażenia jego każą przypuszczać, że chyba cierpi on na jakiś obłęd religijny. Biesiadowskiego aresztowano z powodu włóczęgostwa i braku zajęcia.

Stan urodzajów i zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Zasiewy ozime zeszły wskutek dość częstych deszczów, bardzo pomyślnie. Zbiór ziemniaków dał rezultat fatalny, bo 40 do 45 *quintal'ów* (metrycznych centnarów) z morga. Zbiór otawy dobry, buraków pastewnych mierny. Stan koniczyny nędzny.

Dyrektorem wiedeńskiego konserwatoryum, w miejsce zmarłego Jana Nepomucena Fuchsa, jak donosi *Neues Wiener Tagblatt* wybrany został Ryszard Perger. Według statutu nowy dyrektor pełni przez rok funkcye prowizorycznie i wybór jego musi uzyskać zatwierdzenie ze strony ministra oświaty. Perger przed przybyciem do Wiednia był przez 5 lat kierownikiem instytutu muzycznego w Rotterdamie.

Przejechanie. Dziś przed południem parobek Wł. Oboszyński jadąc nieostrożnie, natknął się u wylotu ul. Smoczej i pl. Teodora na 40-letnią żydówkę Lajcię Projekt, przewrócił ją i przejechał ją tak nieszczęśliwie, że koła, ciężko rumowiskiem wyładowanego wozu, pogruchotały jej kości i pomiażdżyły ciało w wielu miejscach. Nieszczęśliwa umarła natychmiast a pogotowie stacyi ratunkowej zawiozło zwłoki do kostnicy szpitala powszechnego.

Przeciw turkotowi na ulicach. W Nowym Jorku zorganizowano stowarzyszenie przeciw turkotowi ulicznemu. W Ameryce sprawa ta rozpatrywana jest z punktu patologicznego. Na czele stowarzyszenia stanął lekarz, który twierdzi, iż liczba morderstw w Nowym Jorku zwiększy się w przyszłości bardzo, jeżeli nie będą przedsięwzięte środki w celu przytłumienia hałasu ulicznego. W Londynie i Paryżu temu objawowi życia amerykańskiego okazują wiele sympatyi i założono tam również podobne stowarzyszenie. A przecież turkot na ulicach Londynu i Paryża nie może ani w dziesiątej części równać się turkotowi na ulicach Lwowa, a to z tego powodu, że chociaż tam liczba powozów jadących ulicami jest może 100 razy większa niż we Lwowie, to jednak nie ma wcale fur nieresorowych, gdyż wszystkie powozy i wozy, nawet te, które znaczne wożą ciężary, są na resorach. Jedynie tylko dwukołowe *bigi*, wożące wielkie bloki kamieni, są bez resorów, ale bigi te jadą powoli, noga za nogą, więc wielkiego turkotu nie tworzą. Nadto mnóstwo powozów ma koła na gumach, podczas gdy we Lwowie zaledwie dwa czy trzy znajdują się faetony z kołami na gumach. Wreszcie tak w Paryżu jak i w Londynie przeważna część ulic jest wyasfaltowana, podczas gdy we Lwowie magistrat czuje jakiś wstręt do asfaltu i nie chce się zgodzić na zaprowadzenie tego rodzaju pokrycia ulic, który najbardziej zapobiega hałasowi. Jeżeli więc jest prawdziwym fakt skonstatowany przez lekarzy, że w miarę wzrastającego hałasu, powiększa się liczba zbrodni, to za mnożenie się zbrodni we Lwowie cała wina spada na magistrat.

Anekdota o Deroulèdzie. Zabawną anekdotę opowiadają sobie w Paryżu o tym poecie, w którym polityka stłumiła wszelki talent. Kiedy on siedział w więzieniu, posądzony o to, że razem z innymi przygotowywał zamach na teraźniejszą formę rządu we Francyi, rozmawiał zwykle z odwiedzającymi go gośćmi po łacinie. Oczywiście nie czynił tego dlatego, żeby pokazać jak doskonale tym językiem włada, ale, żeby go stróże więzienni nie mogli rozumieć. Raz, gdy zebrało się wiele bardzo gości, Déroulède zwrócił się do strażnika po francusku:

— Widzisz pan, nie jestem opuszczony.

— Rzeczywiście — strażnik na to. — Pierwszy raz na panu nie sprawdza się przysłowie.

— Co za przysłowie?

— A no: *Tempora si fuerint nubila, solus eris...* (Jeżeli czasy będą pochmurne, będziesz samotny).

Od tego czasu Déroulède przestał mówić po łacinie...

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +7, w poł. +11 R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

W handelku.

— Panowie, chodźmy już do domu...

— A któraż to godzina?

— Dziesiąta.

— O la Boga, jak ten czas szybko dziś biegnie. Wczoraj o tej samej porze była zaledwie dziewiąta... *(Śmigus).*

Urywek z listu zakochanych.

...Gdy mi twój list przyniósł wczoraj listonosz, ucałowałam go stokrotnie...

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Donna Juanita". W piątek „Paryżanka", komedya H. Beque, oraz „W Dąrowie górniczej". W sobotę po południu „Gwiazda Syberyi", dramat patryotyczny w 4 aktach ze śpiewami L. hr. Starzeńskiego, wieczorem „Noc w Wenecyi". W niedzielę po południu „Miejsca kobietom", komedya w 4 aktach Valabregue i Henequina, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek i wtorek (wznowienie) „Bettina," operetka w 3 aktach Audrana. We środę po raz pierwszy „Bunt Napierskiego", oryginalny utwór sceniczny w 3 aktach Jana Kasprowicza.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Na drugi występ wybrał sobie p. Zawadzki rolę pułkownika Korniłowa w „Tamtym" Maskoffa. P. Kamiński, który grał u nas tę rolę po raz pierwszy, nietylko grał ją świetnie, ale i wystąpił w niej w tak przepysznem otoczeniu ansamblu krakowskiego teatru, że zarówno postać Korniłowa, jak i cała sztuka, utkwiły w umyśle widza raz na zawsze, niemal jako prototyp. Na każdego następnego aktora grającego tę rolę, zapatruje się już widz, który widział tamtą kreacyę, tylko z tego stanowiska, czy aktor grający Korniłowa, zbliża się grą swoją do gry p. Kamińskiego, czy też się od niej oddala, a stopień zbliżenia się lub oddalenia narzuca mu się przemocą jako główny probierz w ocenie pojęcia i przedstawienia postaci. Jak wspomnieliśmy powyżej, zawdzięcza to p. Kamiński nietylko swojej świetnej grze, lecz także i okolicznościom jej towarzyszącym. Można jednak pojąć tę rolę odmiennie i jeżeli tylko wartość szczegółów będzie równa wartości ich u p. Kamińskiego, to po odrzuceniu takich okoliczności jak pierwszość wrażenia i korzystne otoczenie, postać inaczej pojęta może robić tak samo potężne wrażenie.

P. Zawadzki pojął rolę Korniłowa nieco odmiennie. Był on mniej policyantem, węszącym ciągle tylko i podpatrującym wypadki, a więcej despotą-żołnierzem, do czego nadawały się w wysokim stopniu jego głos, postawa i ruchy. Z powodu mniejszej obfitości szczegółów charakterystycznych gra p. Zawadzkiego wyglądała bardziej na grę *ex abrupto*, a wszystko co Korniłów robił lub mówił na scenie, zdawało się pochodzić raczej z temperamentu niżli z obliczenia. Zaraz w pierwszym akcie zaznaczyło się to w chwili, gdy Korniłów uśmierza sprzeczkę między studentami i oficerami. Pan Kamiński starał się studentów przekonać, o ile na to pozwalała nagłość sytuacyi i mówił głosem dobitnym, ale przygłuszonym, p. Zawadzki rozkazywał głosem pewnym i donośnym. Podobnie było i w sprzeczce jego z generałem Hornem przed przesłuchaniem i po przesłuchaniu panny Józi, lub w gromieniu młodego Wielborskiego. Natomiast w scenach indagacyi Józi, Anny Lasowskiej, Strelkowa i Wielborskiego przypominał p. Zawadzki bardzo swego poprzednika. Nie ubliża to w niczem p. Zawadzkiemu, lecz owszem świadczy o nim dobrze o tyle, że zrozumiał, iż sceny te wymagają już dla swej treści takiej a nie innej gry. Pan Kamiński pochwycił istotę tych momentów tak, że jakimkolwiek człowiekiem byłby Korniłów, tu musiałby się zachowywać tak, a nie inaczej. P. Zawadzki uznał to i nie uląkłszy się zarzutu naśladownictwa, zagrał je podobnie, nie poświęcając sztuki dla aktorskiej ambicyi. Zasługą jest to tem większą, że potrafił to tak zastosować do swojego temperamentu, zewnętrznych warunków i pojęcia roli, że wyszła ona logicznie i jednolicie. Dzięki temu można *cum grano salis* powiedzieć, że gdyby nie korzystne okoliczności, jakie miał p. Kamiński, różnica między grą jego a grą p. Zawadzkiego dałaby się sprowadzić do tego, co kto woli.

Na wyszczególnienie zasługują jeszcze pan Chmieliński za rolę generała Horna i panna Nałęczówna za małą rólkę Józi. Panna Nałęczówna miała także do walczenia ze wspomnieniem gry p. Czaplińskiej, która była niezrównaną w tej roli. O tej bezwarunkowo bardzo utalentowanej artystce możemy także powiedzieć, że nic nie szkodzi, iż trochę kopiowała swoją poprzedniczkę. Przedewszystkiem panna Nałęczówna jest aktorką młodą, nie może mieć tak obfitego repertuaru charakterystycznego jak p. Czaplińska i ma prawo od niej się uczyć. A to, że tak doskonale umiała z nauki skorzystać, świadczy o niej bardzo pochlebnie. Rólka wypadła bardzo dobrze, bardzo indywidualnie i spotkała się też ze zasłużoną nagrodą w postaci hucznych oklasków publiczności, która wczoraj zebrana dość licznie, darzyła pannę Nałęczównę i wszystkich wykonawców obficie uznaniem. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 października.

(Z.) Ultimatum, jakie postawił rząd Transwaalu Anglii, zaostrza odrazu sytuacyę polityczną, którą sfery giełdowe od kilku dni oceniały dosyć korzystnie. Niemałe zdziwienie wywoływała ta okoliczność, że mimo tego ultimatum, z giełd zachodnich, paryskiej i londyńskiej sygnalizowano dziś wyższe kursa i znaczne ożywienie ruchu w afrykańskich akcyach kopalnianych. Co do Paryża dałoby się to wytłumaczyć tem, iż nie miano jeszcze wiadomości o ultimatum transwaalskiem, niepodobna jednak przypuścić, ażeby w Londynie o niem nie wiedziano, skoro w Wiedniu jeszcze przed zamknięciem giełdy miano odnośną depeszę. Na uwagę zasługuje to, że od dwóch dni na wszystkich większych targach europejskich eskont prywatny jest tańszy od urzędowej stopy procentowej. W Wiedniu eskontowano dziś niektóre pierwszorzędne weksle na $5\frac{7}{16}\%$, w Berlinie zaś podobno nawet poniżej 5%. — Wytłumaczyć się to da tem, że jak to już doniosłem, banki prywatne i inne firmy tuż przed podwyższeniem stopy procentowej wybrały z banków emisyjnych za dużo gotówki, której na razie nie potrzebowały. Z banku austro-węgierskiego wybrano w kilku pierwszych dniach października 15 milionów złr. na 5%, a że wybrano tę sumę nie na rzeczywiste potrzeby, ale na spekulacyę, okazuje się stąd, że równocześnie w tym samym banku ulokowano na rachunek bieżący t. z. Giro-Conto $9\frac{1}{2}$ miliona złr.

O obrotach dzisiejszych na naszym targu niewiele można donieść. Stagnacya była ogólna, a kurs rent obniżył się w dalszym ciągu. Renta wspólna spadła znów o $\frac{1}{2}\%$ skutkiem sprzedaży dokonanych przez zagranicę. Wogóle te kategorye rent są mniej odporne, których znajduje się dużo za granicą, t. j. wspólna i inwestycyjna.

Dziś notowano na giełdzie po raz pierwszy nowe akcye kredytowe emisyi z r. 1899. Osiągnęły one kurs 351, a więc o 11 złr. 75 ct. niższy od starych. Powodem tego jest, iż nowe akcye partycypują dopiero w przyszłorocznych dochodach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·50, węgierskie 367.25, Anglobanki 148·40, Uniony 297·50, Bankvereiny 265·50, Länderbanki 232·75, Ludwiki 209·25, Czerniowieckie 279·—, Elbethale 249·50. Renta papierowa 98·20, srebrna 98·10, austryacka złota 116·75, austr. renta wal. kor. 98·35, węgierska złota 115·20, węgierska renta wal. kor. 93·90, dukat 5·70, 20 frankówka $9{\cdot}58\frac{1}{2}$, marki 11·78—, ruble $1{\cdot}28\frac{1}{4}$.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ wiedeński 9 października. Spęd 3885 sztuk z których 372 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 36.00—37.50 złr., secunda 33—35, tercya 29—32, buhaje 24—36, krowy 22—32 za 100 kilo żywej wagi.

Targ lwowski 11 października. Za woły średnie z paszy przeciętnej, żywej wagi 400—600 kilo płacono po 25—30 zł. Ceny mięsa w rzeźni przednie od 45—50 cnt., tylne od 48—54. Targ ożywiony.

Targ praski 9 październ. Spęd 893 sztuk, między tymi 527 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie 28—34 zł., lepszych nie było, krowy 25—30, buhaje 26 do 35 zł. Targ średni.

Targ w Bernie morawskiem 5 paźdź. Spęd 170 sztuk. Płacono za woły z paszy prima do 34 złr., sekunda 29—32. Targ średni.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 10 października.

Z powodu słoty i braku robotnika, roboty około zasiewów znacznie się opóźniły. Z tej samej przyczyny omłoty postępują powoli, a dowozy zboża są mniejsze, jak zwykle o tej porze. Bez względu na to, usposobienie w handlu zbożowym jest bardzo słabe. Dotychczasowe niskie ceny nie mogą się utrzymać, a przytem odbyt jest mocno utrudniony. Dotyczy to jednak głównie poślednich gatunków pszenicy, której najwięcej obecnie nadchodzi, a której zupełnie kupować nie chcą. Żyto, jęczmień i owies także w stosunku do zaofiarowania słaby napotykają odbyt.

Płacono: pszenicę białą od 8·50—8.90, czerwoną 8.40 do 8.80 złr., żółtą 8.35 do 8.75 złr., żyto 6.50 do 7.25 złr., jęczmień browarny 6.50 do 7·25 złr., na krupy 5·75 do 6.25 zł., owies st. 5.40 do 6.00, nowy 5.35 do 5.60 złr., rzepak 11 do 11.35 złr., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 12 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz mianował na czas przyszłej sesyi Rady państwa ks. Alfreda Windischgraetza prezydentem, a ks. Karola Auersperga i hr. Ernesta Hoyos-Prinzensteina wiceprezydentami Izby Panów.

Wiedeń 12 października. Kierownik gabinetu hr. Clary przyjmował wczoraj posła do sejmu czeskiego dra Ludwika Wakernella, czesko-morawskich posłów Zaczka i Stransky'ego, oraz prezydenta krajowego Krainy, bar. Heina.

Zemuń 12 października. Pod Thurn Severin zetknął się okręt serbski „Deligrad" z austryackim okrętem „Hildegard". Kilka osób ze służby utonęło, a statek serbski został zupełnie zniszczony.

Budapeszt 12 października. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dalsza dyskusya nad petycyami w sprawie pomnika Hentziego. Poseł Horansky wśród protestów skrajnej lewicy zaznaczył, że pomnik Hentziego stracił charakter polityczny, a dowodem tego jest okoliczność, że podczas uroczystości przeniesienia pomnika, która niedawno się odbyła, nie było żadnych politycznych objawów. Rząd w tej sprawie wedle możności uczynił zadość uczuciu ludności węgierskiej. Mowca przyłączył się do wniosku referenta, aby petycyę dotyczącą pomnika złożyć w archiwum. Minister honwedów Fejervary przemawiał w tym samym duchu co Horanszky. Zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był nazwał nietaktownem rozporządzenie ministra wojny co do udziału oficerów w uroczystości, powiedział tylko, że niektóre wyrazy w tem rozporządzeniu w samej rzeczy mogły być szczęśliwiej wybrane.

Prezydent ministrów Szell oświadczył, że uroczystość Hentziego miała wyłącznie charakter wojskowy i prosił, ażeby sprawę tę ostatecznie załatwiono i aby nie usiłowano starych ran na nowo rozjątrzyć. W głosowaniu wniosek referenta ogromną większością przyjęto.

Na wniosek prezydenta ministrów Szella, uchwalił sejm nie odbywać posiedzeń Izby aż do 30 b. m., a to ze względu na obrady komisyi finansowej.

Paryż 12 października. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent Loubet podpisał dekret ministra wojny Gallifeta, skazujący podporucznika Bernadiego, który brał udział w demonstracyi przeciw Loubetowi w Montelmiar, na utratę szarzy.

Jenerał Kessler został zamianowany członkiem najwyższej rady wojennej.

Wojna w południowej Afryce.

Pretorya 12 października. Rocznicę urodzin prezydenta Krügera obchodzono tutaj bardzo uroczyście; silna i energiczna postawa rządu budzi wszędzie wielki zapał. Z różnych miejscowości nadeszły tchnące entuzyazmem telegramy. Około 100 Anglików zaprzysięgło wierność republice. Krüger w przemówieniu, wystosowanem do swych gości, upominał ludność, aby zaufała Bogu i przypomniał, że w poprzednich walkach z Anglikami Boerzy mało tylko ponosili straty, chociaż liczba przeciwników była przeważającą. Proklamacya prezydenta wzywa mieszkających po za obrębem republiki Boerów, a to pod zagrożeniem kary pieniężnej lub więzienia aż do 5 lat i konfiskaty majątku, aby bezzwłocznie stawili się pod chorągiew.

Capstadt 12 października. Gubernator Milner ogłosił proklamacyę, w której zapowiada, że każdy kto będzie popierał w jakikolwiek sposób tych, którzy pozostają w nieprzyjacielskim stosunku do Anglii, uważany będzie jako winny zdrady stanu.

Londyn 12 października. Lord major zarządził subskrybcyę na rzecz Anglików, którzy uciekli z Transvaalu do Anglii.

Dundee (w Szkocyi) 12 października. Dawniejszy sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych za czasów Gladstona Asquith miał tu wczoraj mowę, w której oświadczył, że żywi pełne zaufanie do rządu, iż rząd ten szczerze będzie się starał uniknąć wojny. Nie można odmawiać Anglii prawa, że jako mocarstwo zwierzchnicze według ogólnych zasad prawnych i zasad słuszności mogła interweniować na rzecz obcych poddanych w Transwaalu. Sposób jednak, w jaki Boerowie kwestyę tę traktowali, był tego rodzaju, że żadne cywilizowane mocarstwo nań zgodzić się nie mogło.

Zadar 12 października. Arcybiskup Zadaru Raizevitz zachorował ciężko na chorobę serca.

Edynburg 12 października. Lord Balfour wygłosił tu wczoraj mowę, w której powiedział że Anglia ani nie szuka wojny, ani też sobie jej życzy. Wojnę narzuca jej tylko oligarchia, która obawia się, aby się nie skończyło jej panowanie. Rząd angielski ma do wyboru, albo usilnie obstawać przy uzyskaniu równouprawnienia białych ras w Afryce, — albo też narazić kraj na utratę opinii państwa, które nie tylko usilnie stara się o to, ażeby sprawiedliwość wszędzie tam była wykonywaną, dokąd sięga jego wpływ, ale unika nawet wszelkiego pozoru do posądzenia go o zaniedbanie tej myśli.

Londyn 12 października. Podsekretarz parlamentu Brodrig wygłosił mowę, w której powiedział, że jedyną odpowiedzią Anglii na ultimatum Transwaalskie jest ta, jaką faktycznie dano, mianowicie, że Anglia wogóle nie może się skłonić do dyskutowania kwestyj, poruszonych w ultimatum.

Dziennik *Daily Telegraph* donosi z Ladysmith pod datą wczorajszą: Wojna się rozpoczęła, Boerowie wkroczyli do Natalu. Orańczycy przyaresztowali w Charesmith pociąg kolei żelaznej, idący z Natalu.

Londyn 12 października. „Biuro Reutera" donosi: Ubiegłej nocy rozeszła się tu pogłoska, jakoby do miasta Cardiff nadeszła depesza z wiadomością, iż angielski agent w Pretoryi Grüne, został zamordowany. Jednakowoż do godz. 9 rano nie nadeszło potwierdzenie tej wieści.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 208·50 do 210·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 278·00 do 283·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 357.— do 367.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 195·00 do 195·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·50 do 97·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.10 do 92·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 95·80 do 96·50. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc 101.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94·00 do 94·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·60 do 128·60. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 12 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy (spokojnie) 12·025. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·80—20.—.

Berlin 12 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·35. Spirytus 44·—.

Paryż 12 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris") 24.70.

Frankfurt 12 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·60; kolej państwowa 140·—; alpiny 00·00; disconto 190·40; laura 251·20.

Wiedeń 12 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·51—8·52, na wiosnę 8·82—8·83, żyto na jesień 6·95—6·96, na wiosnę 7·35—7·36; kukurudza na wrzesień-październik 5·70—5·72; na maj-czerwiec 1900 r. 5·45—5·46; owies na jesień 5·25—5·26, na wiosnę 5·68—5·69; rzepak na wrzesień-październik 12·60—12·70, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na styczeń kwiecień 32—33. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 października. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·22—8·23, na kwiecień 1900 r. 8.60—8·70; żyto na październik 6·54—6·55, na kwiecień 1900 r. 7·01—7·03; owies na październik 5·38—5·39, na kwiecień 1900 r. 5·17—5·18; kukurudza na na maj r. 1900 0·——0·—; rzepak na sierpień 1900 r. 11·90—12·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna:

2)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Tak', dorosłe to już były panny i piękne, i wdziękami tak powierzchowności jak i serca ściągać mogły młodzież okoliczną nakształt kwiatów, do których się pszczoły zlatują, ale sir Lionel nie lubił mówić o tem, i zdawał się nie przypuszczać, że lada dzień zjawić się może ktoś, kto o rękę jednej z nich poprosi.

Lady Gauntlett, dyplomatka, zawsze ostrożnie gruntu probująca, starała się parę razy wszcząć o tem rozmowę, ale mąż zachowywał tak bierne milczenie, tak mało zdawał się uważać na jej słowa, że nigdy nie była pewną, czy ją rozumie.

Palił, czytał gazety, możnaby myśleć, że nie słyszy nawet wcale, bo nie odpowiadał nigdy ani słowa na wszystko, co w formie przypuszczeń, twierdzeń, zapytań, odbijało się o uszy jego. Ale raz, gdy zniecierpliwiona milczeniem jego, lady Gauntlett pozwoliła sobie okazać, że się to jej nie podoba, mąż spojrzał na nią wzrokiem, ktory krew jej ściął w żyłach.

Od tej pory strzegła się wszelkich oznak niezadowolenia, ale zupełnie nie wiedziała, co jej czynić należy. Lord Conway, najstarszy syn hrabiego na Swansea, kochał się w Elli na dobre, a jeżeli młodziutki Henryk Grant, jedyny spadkobierca ogromnej fortuny ojcowskiej (a Grant i Robson byli jedną z najpierwszych w Anglii firm handlowych), nie oświadczył się dotąd o Alicyą, to dlatego jedynie, że od oświadczyn powstrzymywała go z przedziwnym taktem czuwająca nad młodą parą lady Gauntlett.

Gorąco pragnęła ona powydawać za mąż córki, zanim mąż jej ulegnie napadowi obłąkania, które zdawało mu się grozić nieustannie. Wprawdzie ojciec sir Lionela, sir Herbert, był pierwszym i jedynym z rodu Gauntlettów umysłowo chorym, wprawdzie w rodzinie lady Alicyi nie było nigdy nic podobnego, niemniej jednak wiedziała piękna pani, że stary apoplektyczny Grant wpadł w szalony gniew na własnego syna Henryka, gdy ten oświadczył śmiało, że nikt inny prócz Alicyi Gauntlett żoną jego nie będzie. I tego także pewną była lady Alicya, że lord Conway stara się o Ellę bez wiadomości swoich rodziców, a choć jedno i drugie niepokoiło ją mocno, niemniej jednak nie traciła nadziei, że obaj młodzieńcy zostaną z czasem jej zięciami.

Dniem pierwszej, gwałtownej burzy, która zmąciła spokojne dotąd życie lady Alicyi, był jasny, cichy dzień wrześniowy. Sir Lionel i goszczący pod jego dachem panowie wybrali się na polowanie; panie, pozostawszy same, spędzały dzień na przechadzkach i przejażdżkach, lub na poufnych nad robótką rozmowach. Ella, podobnie, jak matka, niezmordowanie w zabawianiu gości uprzejma, uczyła właśnie jakąś młodą panienkę nowego ściegu koronkowego, gdy weszła do pokoju matka, i zrobiwszy uwagę, że Ella bardzo blado jakoś wygląda i że trochę ruchu wyjdzie jej na zdrowie, zaproponowała, czy nie wyszłaby Ella naprzeciw ojca do ogrodu.

— Z tym bilecikiem odemnie, pieszczoszko — dodała lady Alicya. — Rządzca chce się widzieć z ojcem i zawiadomiwszy go o tem w ogrodzie, oszczędzisz mu połowy drogi. Bierz prędziutko kapelusz i biegnij, a spotkasz ojca. Przed chwilą właśnie z okna mego pokoju widziałam, jak wchodził do ogrodu.

Panienka, którą uczyła Ella koronkowego ściegu, powstała także z miejsca, chcąc przebiedz się razem z Ellą, ale lady Alicya wzbroniła jej tego.

— Nie mogę ci pozwolić pójść — rzekła z tą poważną słodyczą, która była jednym z jej największych wdzięków—Ella może biedz ile jej tchu starczy, a ty cierpisz na serce, kochanie... Odpowiadam za ciebie przed twoją matką.

Tymczasem Ella, niepodejrzywająca matki o żadne utajone zamiary, a posłuszna jej życzeniu, biegnąc pędem na spotkanie ojca, przebyła kwiatowy ogród, w którym z marmurowych wodotrysków padały wilgotne pyły na dalie i pelargonie, obficie kwiatami jaskrawych barw okryte, i wbiegłszy pomiędzy gęste zarośla klombów, ujrzała zbliżającą się postać, na której widok serce zaczęło jej bić gwałtownie. Nie był to wszakże jej ojciec, lecz — lord Conway.

Przystanęła zdyszana, nie wiedząc, co zrobić ze sobą; widocznie musiała się pomylić matka i za sir Lionela wzięła lorda Conway'a. Zmieszała się Ella niewymownie, bo chociaż każda godzina, razem spędzona, zwiększała uczucie, w sercach dwojga młodych wzbudzone, nigdy jednak nie przyszło pomiędzy nimi do jakiejkolwiek stanowczej rozmowy.

— Pomyśli, żem naumyślnie wybiegła naprzeciw niego! — myślała zakłopotana panna, i już właśnie skręcała w boczną uliczkę, by uniknąć spotkania, gdy lord Conway, przyśpieszywszy kroku na jej widok, stanął przy niej niespodzianie. Piękna, młodzieńcza twarz jego przybladła od wzruszenia, w ciemnych oczach malował się smutek i niepokój.

— O, jakie to szczęście, żem panią spotkał!— zawołał i, strzelbę oparłszy o drzewo, ujął obie jej ręce, ale wnet, wypuściwszy je z dłoni, pochwycił się niemi za głowę. — Chciałem panią widzieć koniecznie...

— I cóż? — zaczęła Ella głosem, który usiłował być spokojnym. — Co się stało? — pytała dalej, ale wiedziała już „co się stało".

Wiedziała, że między ojcem, a tym człowiekiem, którego narzeczonym nazwać pragnęła, była mowa o niej, i że wynik tej rozmowy był niepomyślny.

— Stało się to — smutnie odparł lord Conway — żem ojca pani.. twego ojca, Ello, zapytał, czy mogę mieć nadzieję pozyskania twej ręki, a ojciec... wzbronił mi wszelkiej nadziei... Wzbronił stanowczo, nieodwołalnie, o rodzinie mojej, majątkowych interesach naszych mówił z drwiącym jakimś przekąsem, którego nie zniósłbym od nikogo innego. Powiedział mi w końcu, że ja... ja... posagu twego potrzebuję!

— Posagu? ależ ja posagu nie mam! — zawołała Ella ze smutnem zdumieniem — co ojciec chciał przez to powiedzieć? O! nie gniewaj się pan na niego! matka moja lubi pana... ja... my... wszyscy, wszyscy pana... lubimy... Ale ojciec taki jest czasem... dziwny...

— Lubimy? — pochwycił lord Conway — tylko lubimy, Ello?

Jak się to stało, nie umiałaby wytłómaczyć Ella, ale rumieniec, który twarz jej okrył, musiał być najwymowniejszą na to pytanie odpowiedzią, kiedy, wbrew woli swojej i zamiarowi, znalazła się w objęciu młodzieńca, powtarzającego w upojeniu:

— Moja więc? moja? powiedz, żeś moja, Ello, najdroższa!

— Twoja — smutnie odparła — twoja, i kocham cię istotnie całem sercem, wbrew woli ojca nie pójdę jednak nigdy! Nikt inny prócz ciebie mężem moim nie będzie, ale nie będziesz nim dopóty, póki na to ojciec nie pozwoli.

Wtedy dopiero przyszedł jej na myśl list, który gdzieś się wśród rozmowy zapodział, i jak się pokazało, leżał nieopodal pod drzewem.

Lord Conway zdziwił się mocno, usłyszawszy, że lady Alicya widziała męża przez okno.

Po pierwsze, klomby były tak wysokie, że zakrywały idących: powtóre: okna pokoju lady Gauntlett nie wychodziły na tę stronę ogrodu. Młody człowiek miał tylko powierzchowną znajomość kobiet, wyniesioną z rozmów ze szkolnymi kolegami i romansów francuskich, niotrudno mu jednak było poznać się na rozumie i sprycie lady Gauntlett, której zręczności ufał najzupełniej, to też i teraz powiedział sobie: „Lady Gauntlett musiała mieć jakąś swoją racyę" i, nie myśląc o tem dłużej, zaczął jeszcze opowiadać Elli, że w dalszym ciągu rozmowy z jej ojcem, sir Lionel wyraził życzenie, aby młody człowiek nie porzucał domu ich natychmiast.

— „Zostań pan jeszcze dni parę — mówił sir Lionel,—i zachowaj się tak, jakby nic między nami nie zaszło". Ale co mnie dziwi, Ello, to, że ojciec nie zobowiązał mnie do tajemnicy.

— Ufał może delikatności pana? — zauważyła Ella smutnie.

— Mógłżem postąpić inaczej? Czyja w tem wina, najdroższa? Ani moja, ani twoja z pewnością: przypadkowe nasze spotkanie jest przyczyną wszystkiego... Ale z matką zaraz pomówić musisz; prawda, Ello?

— Naturalnie — przyświadczyła Ella i, wciąż do jednej wracając myśli, dodała: —Nie rozumiem jednak, co ojciec może mieć przeciwko tobie?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.